1924 r. LIPIEC. № 3.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

TREŚĆ NUMERU:

Cena 1 zł.

REDAKTOR NACZELNY: A. B. Dostal. WYDAWCA: „Reklama" Księgarski Dom Komisowy.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

Rok I | Warszawa, dn. 5 lipca 1924 r. | № 3

Prof. W. M. KOZŁOWSKI.

FILOZOFIA NARODOWA POLSKA A IDEA SŁOWIAŃSKA.

(Wygłoszono jako wykład inauguracyjny na uniwersytecie w Pradze).

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Za wielki zaszczyt dla siebie poważam obecną sposobność przemawiania do młodzieży czesko-słowackiej, sposobność, którą zawdzięczam Ministeryum Oświaty tej Rzeczypospolitej i Wydziałowi Filozoficznemu Uniwersytetu Karolowego. Pierwsze więc słowa moje niech będą wyrazem wdzięczności tym dwóm ciałom.

Istotnie wielki to zaszczyt dla cudzoziemca powołanym być na mównicę w tym sławnym prastarym uniwersytecie Karolowym, najdawniejszym ognisku wiedzy w Europie środkowej, macierzy naszego o parę dziesiątków lat późniejszego uniwersytetu krakowskiego; w tych murach tak zasłużonych nietylko dla kultury naukowej swego kraju, lecz także dla postępu ludzkości; w murach uniwersytetu, który wydał Jana Husa, wielkiego męczennika wiary i reformatora religijnego na świat poglądu, jak w sto lat po nim wyszedł z uniwersytetu krakowskiego Kopernik, odwracający pogląd na świat fizyczny. Tym tylko dwóm bratnim narodom w najmłodszej rodzinie ludów słowiańskich sądzono było wydać swych przedstawicieli do nielicznej gromadki przodowników wyprowadzających ludzkość z ciemnoty średniowiecza na słoneczny gościniec myśli nowożytnej. Wielki zaszczyt jest przemawiać do potomków narodu, który podjął wspaniałomyślną walkę o ideały nowożytne, pojmując chrześcijaństwo jako nakaz wolności i braterstwa w życiu i czynie, nakaz, przez który stało się ono istotną podstawą współczesnej cywilizacyi zachodniej.

Wielkim zaś przywilejem dla mnie jest możność obrania za główny przedmiot wykładów historyi filozofii narodowej polskiej. Wybór ten pozwoli mi, mam tę nadzieję, dorzucić swój skromny obol do wielkiej skarbnicy myśli, z których, wraz z wzajemnem poznaniem, wyrosnąć musi wzajemne zbliżenie między obu bratnimi narodami na polu, na którem dotąd mało uczyniono było dla zbliżenia się myślowego: na polu myśli filozoficznej. Gdy bowiem utwory literatury pięknej łatwo sobie torowały drogę przekładami z jednej literatury do drugiej, pisma filozoficzne, zamknięte w bardziej szczupłych kołach czytelników, nie znajdowały tak chętnych tłumaczy.

Mimo, iż zasłużona w ruchu filozoficznym waszego narodu „Česka Myšl” poświęciła przed kilkunastu laty poważne studyum filozofii polskiej, jestem w tem szczęśliwem położeniu, że będę mówił o rzeczach mało znanych większości sz. słuchaczy a sądzę także, o rzeczach zasługujących na poznanie w rodzinie narodów słowiańskich.

Korzystam więc z tej łaskawie udzielonej mi sposobności, aby przedstawić to, co mi się wydaje najbardziej interesującem z naszego ruchu filozoficznego, a zamierzam, traktując szerzej okres filozofii narodowej, poprzedzić go krótkim rzutem oka na wcześniejszy rozwój myśli filozoficznej w Polsce a dopełnić, również krótkim zarysem tego okresu, który po nim nastąpił: okresu pozytywizmu i jego późniejszym losom.

Wykłady obecne me w Pradze stanowią niejako rozszerzenie dawniejszego planu na rok 1914 naznaczonych a przez trzy towarzystwa w Pradze pod opiekę swą wziętych wykładów o filozofii polskiej w związku z ideą słowiańską. Ten właśnie temat pozwoliłem sobie obrać za przedmiot wykładu wstępnego.

Dla okresu stanowiącego przedmiot naszych studyów ustaliła się już w literaturze nazwa „filozofii narodowej”. Powody jej staną się za chwilę zrozumiałemi. Doba ta przedstawia szczytowy rozwój naszej myśli filozoficznej. Snuje ją cała plejada duchów współczesnych sobie a obejmuje ona okres życia politycznego od odbudowania Królestwa Polskiego przez kongres wiedeński w r. 1815 do powstania roku 1863. Głównymi jej przedstawicielami są: Hoene-Wroński (1778—1853), Gołuchowski (1797—1858), Kremer (1806—1875), Libelt (1807—1875), Trentowski (1809—69), Cieszkowski (1814—1894). Dołączyć do nich można Michała Wiszniewskiego (1794—1865), który stanowi ogniwo pośrednie między Janem Śniadeckim a późniejszym pozytywizmem, w przeciwności do idealizmu pozostałych przedstawicieli tej doby,

lecz co do ducha i aspiracyj narodowych i słowiańskich nie różni się od innych.

Winniśmy tu uczynić pewne zastrzeżenie.

Gdy podnosimy do najwyższego stanowiska w historyi naszej myśli filozoficznej okres, który nazywamy okresem filozofii narodowej, nie powinniście się Sz. Panie i Sz. Panowie spodziewać usłyszeć ode mnie wykładu wielkich postępów w zakresie nauk, które dotąd jeszcze w wielu uniwersytetach zaliczane są do filozofii, jak logika lub psychologia, odkryć epistomologicznych podobnych do tych, jakie dokonał Kant lub współczesna filozofia francuzka i amerykańska; ani nawet konstrukcyj metafizycznych tak imponujących, jakiemi były pomysły idealizmu niemieckiego. W tych dziedzinach nie odznacza się filozofia polska orginalnością, chociaż zupełnie jałową nie jest. Korzysta ona raczej ze zdobyczy zachodu aby przy ich pomocy budować to, co stanowi jej główną treść, cel jej usiłowań: filozofię dziejów i opartą na niej wiarę polityczną narodu.

Filozofia więc doby, o której będziemy mówili, odbiega daleko od dzisiejszych prądów myśli a w konstrukcyach swych metafizycznych musi być uważaną w wielu punktach za przebrzmiałą. Jest wszelako jedna cecha wybitnie wyróżniająca ją od wielu innych cyklów filozoficznych. Cecha ta nadaje jej szczególne stanowisko w życiu narodu polskiego a rozszerza jej znaczenie i po za granice tego narodu: staje się ona podstawą wiary narodowej i skutecznie chociaż nie bez przerw prowadzi naród ku zmartwychwstaniu świeżo osiągniętemu.

Razem z poezyą romantyczną, która staje się jej wykładnikiem dla szerokiego ogółu, filozofia ta budzi wiarę narodu w wielkie posłannictwo dziejowe Polski, zaręczające jej zmartwych powstanie. Łącznie z poezyą przyczynia się ona do spełnienia tego wielkiego cudu, jakim było utrzymanie przy życiu i zachowanie jedności duszy rozćwiartowanego narodu; przechowanie i spotęgowanie uczucia narodowego mimo ucisku rządów zaborczych do takiej świeżości i potęgi, że skoro tylko kajdany upadły, naród zaczął żyć wspólnem życiem zbiorowem, jak gdyby już nie spoczywał był od stulecia w mogile dziejowej. Zasługa ta przypada filozofii owej doby, która stała się wychowawczynią narodu i twórczynią jego programu patryotycznego. Ale uczyniła ona więcej. Rozważając zagadnienia narodowe ze stanowiska filozoficznego, t. j. najogólniejszego musiała postawić zagadnienia tak, że ich rozwiązanie stosować się mogło do wszystkich narodów a w ten sposób spoiła zagadnienie polskie z zagadnieniem postępu wszechludzkiego, wiarę w przyszłość narodu z wiarą w postęp ogólny. W ten to sposób jedynie stać się mogło, że poeta niemieckiej demokracyi Jerzy Herweg wygłaszał; „Niema wolnych Niemiec, bez wolnej Polski"; że parlament frankfurcki w r. 1848 uznawał prawo do niepodległości zagarniętych przez Prusy dzielnic polskich. Sądzę, że rola taka jest najwyższą misyą do jakiej wznieść się może filozofia w życiu narodu i ludzkości. Jeżeli bowiem filozofii przyznać możemy jakieś znaczenie społeczne wznoszące je ponad czysto indywidualne, chociaż uzasadnione, dążenie do zadość uczynienia pragnieniu wiedzy o świecie najogólniejszej i najbardziej bezwzględnej; jeżeli chcemy nadać jej jakąś misyę w ogólnej ekonomii życia, zbiorowego, to misyą tą nie może być co innego, jak tylko dążenie do stworzenia systematu wierzeń i poglądu na świat spoczywającego na wynikach badań naukowych a wysnutego przez myśl racyonalną i krytyczną. Pogląd taki zastępuje stopniowo wymierające w miarę postępu cywilizacyi poglądy na świat mytyczne.

W społeczeństwach obecnych mamy jakby dwa odmienne narody. Jeden z nich reprezentują nieliczne klasy wykształcone, dorabiające się tak lub inaczej poglądów na świat i życie opartych na studyach i myśleniu rozumowem, drugi tworzą warstwy zaledwie powierszchownie dotknięte cywilizacyą i to ze strony zewnętrznej, warstwy żyjące duchowo tradycyami bardzo dawnych czasów, przekazywanemi z pokolenia na pokolenie, a mającemi charakter nawskroś mytologiczny. Te są dwa bieguny przeciwne, wcielające typy myśli tak różnorodne, że porozumienie wzajemne jest dla nich niesłychanie trudne. Między nimi mieści się grupa przejściowa. Składa się ona z ludzi, którzy bądź utracili dawne wierzenia nie zastępując ich nowemi, bądź z takich, w których umysłach jedne i drugie poglądy zostają w ustawicznej rozterce. Rozdźwięk myślowy w społeczeństwach i rozterka wewnętrzna w umysłach osobników są owocem tego stanu rzeczy, wynikiem owej olbrzymiej różnicy poziomów wykształcenia w rozmaitych warstwach społeczeństwa. Wykształcenie filozoficzne, nie koniecznie wymagające poziomu wznoszącego się ponad kulturę, jaką daje szkoła średnia, mogłoby zapobiedz temu rozdźwiękowi, nie narzucając gotowych poglądów na świat ani też nie krępując swobody wyboru lub twórczości w zakresie idej najogólniejszych. Mogłoby to uczynić przez sprowadzenie sposobu myślenia wszystkich lub olbrzymiej większości obywateli danego społeczeństwa do *jednego typu* — typu myśli logicznej.

Rozbrat ideowy spowodowany ową różnicą typów myślenia staje się zwłaszcza fatalnym tam, gdzie wolnościowe formy życia politycznego powołują wszystkich obywateli do udziału w rządzeniu społeczeństwem. Gdy wolność tak daleko posunięta staje się udziałem mas zupełnie ciemnych, instynktowo odczuta różnica odmiennych typów myślenia rodzi w tych masach nienawiść do nauki i kultury, do wyższych form życia a nienawiść ta objawia się w popędzie do niszczenia owej kultury. Widzimy to w historyi na szeregu przykładów najazdów barbarzyńców na ludy ucywilizowane. Najjaskrawiej zaś uwydatniają to dwie epoki w których misyę barbarzyńców wewnętrznych pełnią ciemne długo ujarzmiane masy ludowe: jakobinizm rewolucyi francuzkiej i stokrotnie prześcigający go w wandalizmie i okrucieństwie bolszewizm rosyjski. Ten drugi każe nam przyznać wszelką słuszność słowom Schillera wywołanym przez pierwszy: „Nie obawiaj się ludu, który zwykł wolnym być, lecz drżyj przed niewolnikiem, który zrywa swe kajdany".

Wielka demokracya zaatlantycka, jeszcze wcześniej. niż to ostatnie ostrzeżenie zawisło krwawą groźbą nad światem ucywilizowanym, odczuła potrzebę zmniejszenia krańcowych różnic wykształcenia w społeczeństwach spoczywających na podstawach równości obywatelskiej. „Komisya dla reorganizacyi średniego wykształcenia" wyłoniona przez największe w świecie stowarzyszenie nauczycieli „National Education Association", a mająca charakter urzędowy, od dziesięciu lat pracuje nad projektem takiej reformy szkolnictwa, która pozwoli doprowadzić wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych do poziomu wykształcenia odpowiadającego ukończonej szkole średniej.

Rzut oka na rozwój historyczny myśli filozoficznej wszechświatowej potwierdza nasze wywody zarówno pod względem stosunku filozofii do poglądów mytycznych jakoteż i misyi społecznej filozofii. Rodząca się w Grecyi starożytnej filozofia występuje przeciwko mytowi podnosząc logos jako narzędzie myśli i oręż walki (Xenofanes). Głosi ona prawo do poglądów na świat indywidualnych w przeciwności do dziedzictwa wspólnego—mytów, wytworu zbiorowego. Oazy myśli niezależnej, stworzone przez umysły indywidualne a zwane szkołami filozoficznemi niebawem znajdują popularyzatorów. Doba safistów rozpozpowszechnia ideje i metody myślenia racyonalnego wśród wykształconych. Wytwarza się w ten sposób, przy współudziale czynników ekonomicznych i politycznych, ów rozdźwięk w myśli zbiorowej, który obserwujemy w dzisiejszych społeczeństwach, a który cechuje doby nazwane przez Comte'a *okresami krytycznymi*. Są to doby przewagi indywidualizmu rozkładającego społeczeństwo hellenskie, wbrew usiłowaniom, w przeciwnym kierunku Platona. Zerwaną spójnię społeczną przywraca Zachodowi chrześcijaństwo. Wytępia ono starannie wszelkie zabytki filozofii starożytnej po zużytkowaniu tego, co wchłonąć w siebie mogło— więc przedewszystkiem nauki uspołeczniającej Platona. Nie bez słuszności, chociaż jednostronnie, nazwał Nitzsche chrześcijaństwo popularnym platonizmem. Następuje więc nowy *okres organiczny*, okres jednolitego poglądu na świat równoległy do tego jaki istniał w Grecyi przed narodzeniem filozofii. Lecz w miarę postępu cywilizacyi myśl indywidualna wyłamuje się z kajdan uniwersalizmu. Odrodzenie rozpoczyna nowy okres krytyczny; nowy bój o emancypacyę jednostki.

Postęp w społeczeństwach odbywa się pod hasłami filozoficznemi. Filozofia prowadzi ludzkość na coraz to wyższe stanowiska. Ale z natury rzeczy filozofia zostaje ograniczoną do nielicznej kulturalnej warstwy, zostaje drobną wyspą wśród oceanu otaczających tę warstwę mas ludowych, żyjących życiem religijnym, myślących według typu mytycznego. Dlatego też postęp myśli filozoficznej, będąc warunkiem postępu ludzkości, musi jednocześnie wytwarzać rozdźwięk w społeczeństwach, dopóki kultura ogólna nie stanie się tak wysoką, że cały ogół wzniesie się do typu myślenia filozoficznego: logos wyruguje całkowicie mytos. Wtedy dopiero filozofia będzie mogła spełnić swą misyę unifikacyjną: stworzyć harmonię myśli społecznej. Świat starożytny tego nie dokazał. Rozpadł się, nim doszedł do oświaty powszechnej: nierówność społeczna i niewolnictwo stanęły jej na przeszkodzie. W świecie nowożytnym niewola, ucisk ekonomiczny i polityczny mas przez długie wieki utrzymywały ciemnotę. Miejmy jednak nadzieję, że nowa kataklizma nie pochłonie cywilizacyi zachodniej, jak to się stało na początku naszej ery. Mamy prawo do tej nadziei, skoro demokracya staje się powszechną, a z nią razem poczucie potrzeby oświaty i dążenie do niej. Oby tylko wrodzy tej oświacie barbarzyńcy wewnętrzni typu bolszewików nie zniszczyli jej. Sądzimy jednak, że do tego nie przyjdzie. Wschód zaś, „niebezpieczeństwo żółte", którym jeszcze tak niedawno straszyli Zachód, zrozumiał dziś całą doniosłość cywilizacyi zachodniej: Japonia, Chiny, Indye przyjmują ją coraz chętniej.

Tak więc filozofia wiodła ludzkość na drodze postępu i ona to dawała hasła bojowe. O niej rzec można to, co wkłada Ewangelia w usta Chrystusa: „nie pokój przynoszę z sobą, lecz miecz". Ale obok tej filozofii, wiodącej ludzkość ku coraz wyższym ideałom, a którą nazwać możemy *filozofią żywą*, wytwarza się inny typ: typ filozofii szkolnej, którego nie należy z nią mieszać.

Z natury samej filozofii wynika, że podnosząc jakiekolwiek zagadnienie, nadaje mu ona formę najogólniejszą, najbardziej przedmiotową. Walka o emancypacyę jednostki z pod władzy powszechnej kościoła przybiera w niej postać sporu realizmu z nominalizmem; prawo do badania niezależnego ukrywa scholastyka pod osłoną prawdy podwójnej; rewolucyonizm myśli tai się pod skromną szatą *Rozprawy o metodzie* u Kartezyusza, z której konsekwentnie wyrasta *Umowa społeczna* Rousseau'a. Filozofia szkolna odrywa te szaty zewnętrzne od żywego ciała, które one okrywały; bada narzędzia myśli, oręż, którym walczyła ona, zapominając o celu walki i jej hasłach. Hasła te, po zwycięstwie dokonanem, stały się zdobyczą myśli powszechnej, przedmiotem dziejów ogólnych, gdy w historyi filozofii zajmujemy się studyowaniem dawnego oręża i trofeów owych bojów myślowych. Studya te są zapewne i potrzebne i zajmujące. Lecz nie możemy i nie powinniśmy ukrywać przed sobą, że są to tylko zabytki muzealne, pamiątki przeszłości. Historya filozofii zawiera zbiór idej, które kiedyś nabrzmiałe były tętnem życia i walki; które dźwigały ludzkość naprzód, a dziś są tylko przedmiotem ciekawości archeologicznej, zabytkiem przebrzmiałym żywotnych dążeń, *filozofią martwą*. Potrzebne są — bo na nich, jak na fundamencie, spoczywa nowa twórczość. Tak w rafie koralowej pokolenia miliardów drobnych żyjątek wznoszą się coraz wyżej na martwych szkieletach swoich poprzedników; tak w przepięknem ujęciu naszego wieszcza:

Dąb włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
wspiera się jak na świątyń połamanych słupach,
na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach...

. . . .

Filozofia narodowa polska była filozofią żywą. Przy jej ocenie nie powinniśmy kłaść nacisku na te składniki, które stanowią zwykły przedmiot studyów historyków filozofii. Te akcesorya architektoniczne nie były w niej oryginalne. Zapożyczone, najczęściej z filozofii niemieckiej ówczesnej, która istotnie górowała nad innemi w owej dobie, były one przerabiane i dostosowywane tak aby służyły głównemu dążeniu. To zaś dążenie, które było jej duszą, nadaje jej odrębny charakter i odrębne miejsce w dziejach myśli wszechświatowej. Podobnie jak poezya nasza romantyczna chociaż rozwijała się pod wpływem tych samych wzorów, które oddziaływały na inne narody wniosła jednak, według trafnej charakterystyki Antoniego Małeckiego, nowy, trzeci ton do poezyi wszechświatowej, dopełniający jej trójdźwiek, filozofia narodowa polska z pierwiastków architektonicznych idealizmu niemieckiego, z idej socyalnych i politycznych reformatorów francuskich stworzyła coś zupełnie odrębnego, coś stanowiącego ciało dla owej duszy swej niewidomej. Dusza zaś ta wyrosła z niedoli i cierpienia narodu, z rozbioru Polski, z utraty ojczyzny. To było źródło żywe filozofii narodowej polskiej.

Wyrosła z tego źródła, szuka ona uzasadnienia nadziei na zmartwychwstanie polityczne narodu, a przez to staje się jego żywą wiarą i wytyka mu drogi do zbawienia. Filozofia ta wznosi się więc na-

prawdę do roli mistrzyni życia, jaką już starożytność nauce tej była wytknęła—i to nie dla osobników tylko, lecz dla całego narodu. Misyę tę spełnić mogła jedynie przy pomocy poezyi narodowej, reprezentowanej również przez plejadę poetów z trzema najgenialniejszymi na czele: Mickiewiczem, Krasińskim, Słowackim. Poezya polska w cudowny sposób współdziała z filozofią, szerząc jej poglądy we wszystkich warstwach narodu, jak to czyniła niegdyś tragedya grecka w stosunku do pomysłów filozofii ówczesnej. A jak przez neoplatonizm filozofia grecka przeobrażała się w religię filozoficzną, tak też ku religii filozoficznej i narodowej zmierzała filozofia polska.

I w tym zakresie także przypada jej rola odrębna, której znaczenie wykracza po za zadania narodowe. Widzieliśmy że całe dzieje filozofii były historyą walki poglądu na świat mytycznego z poglądem racyonalistycznym. Feuerbach nie bez słuszności mógł powiedzieć, że postępy filozofii mierzą się rugowaniem religii, jako podstawy duchowej życia. Lecz religia była zawsze spójnią społeczną, jak to już sama nazwa jej akcentuje. Gdy filozofia zniweczyła ją w świecie starożytnym, rozprysła się jego cywilizacya pod wpływem indywidualizmu. Indywidualizm też, chociaż z innych źródeł płynący, był przyczyną upadku Polski. Ta sama groźba zawisła nad społeczeństwami Europy dzisiejszej. Daleko posunięta wolność polityczna, zupełna emancypacya jednostki na polu czynu wymaga przeciwdziałania w postaci więzi moralnej utrzymującej w spójni jednostki. Bez tej więzi siły odśrodkowe powodują z koniecznością atomizacyę społeczeństwa. Spójnią taką jest religia—a jeśli rozszerzymy jej pojęcie to rzec możemy, że nią zawsze będzie. Arnold Ruge, gorący przeciwnik patriotyzmu, miał racyę, gdy nazywał go religią ziemską. To co dziś nazywamy religią zawiera wszelako w sobie cały szereg zabytków odziedziczonych po poglądzie na świat mytycznym, wierzeń zabobonnych oplatających istotne jądro religii jako spójni społecznej. Do nich przywiązują wierzący główne znaczenie a przez to religia narażoną zostaje na zagładę z powodu koniecznego zaniku tych pierwiastków wobec tryumfu racyonalistycznych poglądów na świat.

Poczucie nieprawości indywidualizmu — indywidualizmu tego typu jaki w Niemczech reprezentowali Max Stirner i Fr. Nitzsche, mający zresztą swych poprzedników w Anglii XVIII wieku, poczucie to tkwi głęboko w myśli odradzającej się po burzach rewolucyjnych Polski. Filozofia narodowa dąży do stworzenia spójni duchowej, do odrodzenia więzi narodowej i to pobudza ją do poprawnego postawienia jeśli nie rozwiązania zagadnienia religijnego. Podnosi ona jądro społeczne chrześcijaństwa i zwiastuje nową religię z niego i po nad nie wyrastającą. Takim jest parakletyzm Hoene-Wrońskiego; taka epoka Ducha Świętego Cieszkowskiego — religie wyzwolone z tajemnic i zabobonów. Stąd stosunek filozofii polskiej do chrześcijaństwa a opozycya przeciw panteizmowi niemieckiemu i materyalizmowi doby oświecenia. Mniema ona, że na tem polu prześciga zachód, którego filozofia doprowadziła do zniesienia religii spełnionego przez akt urzędowy rewolucyi francuskiej.

(C. d. n.).

VÁCLAV DRESLER.

SŁOWIANIE W PIŚMIENNICTWIE POLSKIEM.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

Uczeni, literaci, politycy i ekonomiści polscy od dawien dawna śledzili z żywem zaciekawieniem sprawy słowiańskie, poświęcali im dużo czasu i uwagi, rozpisywali się o nich nieraz w obszernych publikacjach książkowych i niemałe zasługi położyli z biegiem czasu koło stopniowego zpopularyzowania wiadomości oryginalnych w Polsce o innych narodach słowiańskich. W różnych okresach czasu pojawiały się w druku liczne książki, podręczniki, broszury i „rzuty oka”, streszczające przeważnie polskie poglądy na poszczególne zagadnienia Słowiańszczyzny, której historja, geografja, archeologja, literatura, sztuka, polityka i życie ekonomiczne przedstawiono tu często z nader zajmującego punktu widzenia psychologji narodowej polskiej. O tem powinniśmy pamiętać zawsze, gdy chcemy wydawać sąd o uświadomieniu lub poczuciu słowiańskiem wśród Polaków posiadających o tematach słowiańskich literaturę bardzo bogatą i rozległą, rozleglejszą niżli się zagranicą czasami przypuszcza.

Zadaniem niniejszego szkicu nie może być wyliczanie ani wyczerpująca bibljografja wszystkiego, co na tematy słowiańskie w Polsce w przeciągu ostatnich stu lat napisano. Poprzestać pragnę tylko na przytoczeniu najważniejszych autorów i dzieł polskich zajmujących się omawianiem kwestji słowiańskich w postaci osobno wydanych książek, i to tylko najbardziej charakterystycznych.

I. Zbiorowe prace o Słowiańszczyźnie jako całości.

Już w 1839 roku wydano równocześnie w Piotrogrodzie i Lipsku dwutomową publikację Wacława Aleks. Maciejowskiego p. t. „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian”. Całość obejmuje 754 stronic bitego druku a podzielona jest na dwie części; podaje ona pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Słowian obu obrządków tudzież ułamki historyczne, oraz próbuje naszkicować rys dziejów piśmiennictwa i oświaty ludów słowiańskich, aż do wieku czternastego. Dzieło zatem pomimo swej obojętności pozostało torsem, autor bowiem nie zdołał z powodu trudności natury zewnętrznej doprowadzić go do nowszych wieków, jak pierwotnie zamierzał. Niewykończono też następnej pracy Aleks. Tuszyńskiego, opublikowanej w dwa lata później w Warszawie pod nagłówkiem „Rys historyczny oświecenia Słowian” (str. 142). Do mniejszych rozmiarów ograniczył swe badania Izydor Szaraniewicz, który w 1870 r. wydał we Lwowie broszurę p. t. „Zacządki Słowian u stoku Karpat” (str. 20). O wiele szerzej traktował swój przedmiot Ksaw. Korczak Branicki, wydawszy w 1880 r. w Paryżu swe „Narodowości słowiańskie”. Studjum to zawiera 282 str. druku i jest pisane w formie listów do V. Gagarina. W chwili swego opubli-

kowania wywołało ono wśród emigracji polskiej szczere zainteresowanie, będąc także podstawą do dyskusji w kołach slawistów na Zachodzie Europy. Na tem polegał też główny punkt ciężkości jego daleko idącego znaczenia propagacyjnego. Również na wielką miarę zakroił pracę swoją. (Księgi rodu słow., Cieszyn 1889 r.), Pawel Stalmach, który pod względem treści poprzestał na bardzo szczegółowem opracowaniu mitologji pogańskiej dawnych Słowian, ich obyczajów, obrzędów, obchodów, świątyń i funkcji kapłańskich, urządzeń społecznych i ogólnych dziejów starszego okresu historycznego. Formę odczytów nadał swej książce zatytułowanej „Czytania wieczorne” (Warszawa 1903 r. str. 102) ks. H. Skimborowicz, który ten sam materjał, który obrał sobie do opracowania Stalmach, oparł o nowsze badania naukowe i nowoodkryte zabytki kulturalno-historyczne. Pisze przeważnie o religji dawnych Słowian, o zawiązku ich pierwotnych państw oraz specjalnie o św. Cyrylu i Metodym, apostołach słowiańskich. Oceny nowszych epok w religijnem życiu Słowian nie poruszał.

Cele popularyzacyjno-geograficzne przyświecały obszernej publikacji „Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich” (Lwów, 1904 r., str. 536) d-ra Antoniego Rehmana, który obrał metodę opisów z uwzględnieniem wyników nowożytnego badania geologicznego. Dziełko z tego samego zakresu o dwadzieścia lat wcześniej w Krakowie przez Stan. Czarnowskiego napisane i pod tytułem „Szkice z wędrówki po ziemiach słowiańskich“ wydane (str. 26, r. 1884) posiada charakter raczej osobistych wspomnień z podróży i okazyjnych feljetonów. Zadań naukowo-krytycznych autor sobie w niem nie postawił, w rękach szerszych kół czytelnictwa była jednak jego książka na swem miejscu i przyczyniła się w swym czasie do obudzenia chęci podróżowania po ziemiach słowiańskich.

Z zakresu historji ścisłej wymienić można o wiele znaczniejszą ilość oryginalnych publikacji polskich, poświęconych Słowiańszczyźnie. Nad pochodzeniem Słowian i ich języka poważnie zastanawiał się sto lat temu już Wal. Majewski (Wilno, 1816 r., str. 176), mogąc posługiwać się naturalnie tylko materjałami naukowemi w tym stanie, w jakim znajdowały się one pod koniec wieku osiemnastego. To też dzieło jego wydaje nam się w znacznej mierze przestarzałem, tak samo zresztą jak praca jego następcy Wawrzyńca Surowieckiego p. t. „Śledzenie początku narodów słowiańskich” (Petersburg, 1824 r., str. 196). Natomiast nieznany bliżej autor krótszego studjum pod tytułem „O narodach słowiańskich w dziewiętnastym wieku”, wydanego w 1836 r. w Piotrogrodzie był już w stanie skorzystać z dużych gruntownych prac wybitnego uczonego czeskiego Pawła Szafarzyka. Ustęp z rękopisu obejmującego cywilizację Słowian przed wprowadzeniem do Polski chrześcijaństwa wydrukował w 1838 r. Michal Olszewski („Oświata Słowian pogańskich”, Kraków, str. 64). O wiele wyższe cele zakreślił sobie Joachim Lelewel, przystępując w 1853 r. do wydania drukiem swej obszernej naukowej publikacji „Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski” (Poznań, str. 828), podczas gdy Fr. Duchiński spróbował w pięć lat później ten sam temat w streszczeniu doprowadzić do stuleci następnych, używając do pewnego stopnia metody historjozoficznej. Dzieło jego nosi tytuł „Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich i Moskwy” (Paryż, 1858 r., str. 98 i 86). Ciekawy przyczynek do dziejów starej Słowiańszczyzny mamy też w pośmiertnem wydaniu rękopisów Adama Mickiewicza p. t. „Słowiańszczyzna od wyjścia jej z Azji do czasów Lecha, Czecha i Rusa” (Paryż, 1869 r., str. 56). Najgruntowniej obmyślone i najobszerniej traktowane jest naturalnie wielkie dzieło Edwarda Bogusławskiego „Historja Słowian”, należące dziś do rzadkich okazów warszawskich antykwarjatów i uważane dotychczas za główną składnicę polskiej wiedzy o Słowianach. Pierwszy tom pojawił się w druku w 1888 r. zaś drugi w 1899 r., obydwa jednocześnie w Krakowie i Warszawie; zawierają one razem 1048 stronic dużego formatu Dzieło dostarczyło licznym historykom polskim i słowiańskim wogóle sporo materjału do dyskusji fachowej i wywołało między innemi zasadniczą polemikę między berlińskim slawistą prof. Brucknerem i autorem. Brueckner sam wydał w 1900 roku mniejsze studjum p. t. „Słowianie i Niemcy”, w roku następnym Witold Jusiewicz opublikował w Warszawie szczupłą książkę na ten sam temat pod nazwą „Germanizacja Słowian” (str. 82) a w Krakowie przystąpił prawie jednocześnie młody wówczas i bardzo utalentowany slawista Jan Magiera do książkowego wydania swej ciekawie napisanej „pogawędki pouczającej”, zatytułowanej w prosty sposób „Słowianie” (str. 54). Książka znalazła po swem wydaniu replikę w krytyce H. Ułaszyna. Właściwa jej wartość literacka polega na szerokiem traktowaniu tematu jako całości i w sumiennem zebraniu najnowszych materjałów.

Bardzo dokładnie opracowano też poszczególne okresy z dziejów literatur słowiańskich, więcej jednak pisano, jak niżej zobaczymy, o poszczególnych piśmiennictwach słowiańskich w publikacjach osobnych. W zakresie tym na szczególną uwagę zasługują książkowo opublikowane prace następujące: Adam Mickiewicz „Kurs literatur słowiańskich” (4 tomy, Paryż 1841 — 1844 r.), Piotr Dubrowski „Wiadomości z literatury rosyjskiej, czeskiej i illiryjskiej (Warszawa 1841 rok, str. 48), Winc. Kraiński „Historja literatur i oświaty ludów słowiańskich” (Wrocław 1867 r., str. 168), Bron. Grabowski „Dzieje literatur słowiańskich”, 5 tomów (Warszawa 1891—1898), ten sam autor „Z piśmiennictw słowiańskich” (Warszawa 1886), Marjan Zdziechowski „Messjaniści i słowianofile” (Kraków, str. 338, 1888 r.), ten sam autor „Byron i jego wiek” (tom drugi: Czechy, Rosja, Polska, Kraków 1897 rok, str. 686) oraz Leon Wasilewski „Z niw słowiańskich” (Warszawa 1895 i 1896 r., dwie mniejsze serje).

Sporo ciekawych materjałów oryginalnych i aktualnych przyczynków do stopniowego rozwiązania spraw słowiańskich zawierają także reguralne korespondencje z Pragi czeskiej, z Zagrzebia, Białogrodu, Lublany i z poszczególnych środowisk kulturalnych Rosji, drukowanie przed wojną światową dość często w tygodnikach, miesięcznikach lub dwutygodnikach polskich. Wśród korespondentów figurują tu nieraz nazwiska najwybitniejszych słowianofilów jugosłowańskich, czeskich, rosyjskich i ukraińskich, obok najliczniej naturalnie reprezentowanych współpracowników polskich. W korespondencjach tych mamy po dziś dzień bogatą, prawie nieprzebraną kopalnię źródłowych wiadomości z wszelkich gałęzi kulturalnego życia i mnóstwo bardzo wartościowych dokumentów miejscowych i dziejowych.

JERZY KURNATOWSKI.

POLSKA I CZECHY.

SZKIC HISTORYCZNY.

II.

Zanim jednak przystąpimy do tej nowej fazy, musimy wspomnieć o układzie zawartym w Trenczynie w 1335 r. pomiędzy Kazimierzem Wielkim a królem czeskim Janem luksemburskim, mocą którego Jan luksemburski za zrzeczenie się swych pretensji do tronu polskiego otrzymał prawo zwierzchnictwa nad Śląskiem i Mazowszem, oraz 20,000 kóp groszy praskich [1]). Stratę Mazowsza udało się później Kazimierzowi powetować; strata Śląska jednak została w gruncie rzeczy do dziś dnia niepowetowana, gdyż ze sporu polsko-czeskiego, jak zwykle, skorzystali Niemcy. Nikłe skrawki Śląska, należące dziś do Polski i do Czech, stanowią niewielką część tej dzielnicy, która przeważnie jest zupełnie zniemczona i należy do państwa niemieckiego.

„Ruch, jaki powstał w Czechach, pisze Smoleński [2]), za sprawą profesora uniwersytetu praskiego, Jana Husa, miał na celu reformę kościelną i walkę z germanizmem. Oba kierunki husytyzmu: kościelny i narodowościowy, znalazły w społeczeństwie polskiem grunt dla siebie przyjazny. Polacy taką samą żywili dla Niemców nienawiść, jak Czesi; nie mniejsze również od nich mieli powody do walki z kościołem. Duchowieństwo polskie doszło w początku XV wieku do szczytu znaczenia. Wzrosło moralnie, opromienione zasługą ochrzczenia Litwy i Żmudzi; ujęło w ręce swoje sprawy polityczne, mając powolnego sobie niewykształconego Jagiełłę. Sekretarz królewski, proboszcz od św. Florjana w Krakowie, Zbigniew Oleśnicki, który, jako rycerz, w bitwie pod Grunwaldem ocalił królowi życie, trząsł dworem i wpływ hierarchji kościelnej na tok spraw politycznych ugruntował. Przewaga duchowieństwa drażniła ambicję panów świeckich, obrażała interesy materjalne szlachty.

Dotkliwą była dla ogółu szlacheckiego zmiana dziesięciny wolnej na niewolną, pociąganie osób świeckich przed sądy doraźne, apelacje do Rzymu i t. d. Anti-germański i anti-kościelny nastrój pewnych warstw społeczeństwa szlacheckiego zetknął się z pokrewnymi kierunkami w Czechach, z którymi łączyły Polskę stosunki umysłowe. Uniwersytet praski ściągał do siebie tłumy młodzieży: istniało przy nim założone kosztem królowej Jadwigi osobne Kolegjum dla Litwinów, później zaś Kolegjum polskie, zostające pod opieką Husa. Czesi, nawzajem, walczyli w szeregach Jagiełły przeciwko Krzyżakom lub przybywali do Polski w celach agitatorskich. Hus z Jagiełłą korespondował. Hieronim z Pragi osobiście w Polsce i na Litwie szerzył naukę Wikleffa. Śród takich warunków wytworzyło się w Polsce stronnictwo husyckie, któremu przewodzili panowie: Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian i inni. Żądali husyci reformy religijnej, jak: wolności kaznodziejstwa, komunji pod dwiema postaciami i publicznego karania grzechów śmiertelnych; przedewszystkiem jednak mieli na celu przekształcenie stosunków polityczno-społecznych przez podkopanie powagi hierarchji kościelnej. Mając na widoku przeprowadzenie swego programu, stronnictwo husyckie skwapliwie popierało zabiegi Czechów około nawiązania unji z Polską i Litwą.

Po straceniu Husa wybuchła w Czechach rewolucja, podczas której król Wacław umarł (r. 1419). Brata jego, cesarza Zygmunta, głównego sprawcy śmierci Husa, Czesi uznać za króla nie chcieli i postanowili wezwać na tron Władysława Jagiełłę. Król, ulegając wpływowi dygnitarzy duchownych, posłom czeskim odpowiedział, że z powodu szerzącej się w ich kraju herezji husyckiej i zamieszek wewnętrznych, przyjąć korony nie może. Jednocześnie arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, zwołał do Kalisza synod, na którym uchwalono ściganie heretyków i oddawanie ich w ręce sądów kościelnych.

Drugie poselstwo czeskie również doznało odmowy Jagiełły. Zwrócili się wtedy Czesi do Witolda który propozycję przyjął, pod warunkiem jednak, że husyci pogodzą się z kościołem. Niebawem wysłał Witold do Czech, w charakterze namiestnika, synowca swego Zygmunta Korybuta. Jednak Zbigniew Oleśnicki, który po Wojciechu Jastrzębcu objął biskupstwo krakowskie (r. 1423) i stał się głową partji rządzącej, działając w duchu interesów kościelnych, postanowił związki husytów czeskich z Polską i Litwą unicestwić. Staraniem jego stanął w Keżmarku nad Popradem na Spiżu zjazd cesarza, Jagiełły i Witolda. Dwaj ostatni zobowiązali się Zygmunta Korybuta z Czech odwołać, byleby cesarz zaniechał popierania przeciwko Polsce Krzyżaków. Pod wpływem również Oleśnickiego wydał Jagiełło w Wieluniu edykt (1424), którym nakazywał Polakom, bawiącym w Czechach, wracać do kraju i poszlakowanych o herezję oddawał pod jurysdykcję kościelną. Gdy Zygmunt Korybut na własną rękę przedsięwziął do Czech wyprawę, Jagiełło i Witold wspólnictwa z nim wyparli się, przez co oddali husytów na łup cesarza".

W ten sposób Polska, podporządkowując swoje interesy polityczne interesom kościoła rzymskiego, traci na początku XV-go wieku tak potężny w walce z germanizmem atut, jakimi były Czechy, dobrowolnie wówczas oddające się pod jej władzę.

Nie odrazu jednak udało się unicestwić ruch husycki. Dopóki żył Władysław Jagiełło, husyci polscy byli tolerowani; po śmierci jego, gdy wstąpił na tron małoletni Władysław III, później Warneńczykiem zwany, rządy objęła regencja panów małopolskich, których głową był biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki. W tym samym czasie zmarł Zygmunt, cesarz niemiecki i król czeski, wróg husytów czeskich. Wówczas husyci czescy w porozumieniu z polskimi znów ofiarowali koronę Jagiellonom, podejmując myśl unji z Polską. Ostatecznie partja rządząca zdecydowała się na wysłanie do Czech brata królewskiego, Kazimierza, późniejszego króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, lecz nie poparła go dostatecznie, obawiając się, aby przez związek dynastyczny Polski z Czechami nie wzmógł się w Polsce ruch husycki. Wobec tego, Kazimierz, pozbawiony siły zbrojnej, musiał wrócić do Polski i ustąpić tron czeski Al-

[1]) o. c., str. 59.
[2]) o. c., str. 79.

brechtowi, zięciowi Zygmunta luxemburskiego. Jednocześnie w samej Polsce wzmogły się represje przeciwko husytom, które zmusiły ich do chwycenia za broń. Wynikła wojna domowa. Główny wódz husytów polskich Spytko z Melsztyna został pobity w bitwie pod Grotnikami (1439) i legł na polu walki. Innego husytę Abrahama ze Zbąszyna rozgromiły wojska biskupa poznańskiego; niebawem Abraham ze Zbąszyna zmarł ze zmartwienia. Jeden tylko z głównych wodzów husyckich, Dersław z Rytwian, przeżył katastrofę.

Zaznaczamy, że Spytko z Melsztyna był jednym z tych panów małopolskich, którzy w swoim czasie swatali Jadwigę z Jagiełłą i kładli podwaliny unji polsko-litewskiej. Czynili to jednak nie dla interesów kościoła katolickiego, lecz dla interesów państwa polskiego. Spytko z Melsztyna łudził się, że i w stosunku do Czech zatryumfuje zmysł polityczny i że uda mu się stworzyć również unję polsko-czeską.

Obawa, aby Czechy nie „zaraziły" husytyzmem Polski, brak wiary w siłę moralną katolicyzmu, zaufanie do siły brutalnej jedynie, cechujące rządzącą partję katolicką sprawiły, że do unji polsko-czeskiej znów nie doszło, a husytyzm w Polsce został przemocą zduszony.

Nieudało się jednak wyrwać go z korzeniami. Husyci polscy, zakonspirowani, ostali się w niewielkiej liczbie pod nazwą „braci czeskich", a kiedy po bitwie pod Warną (1444) i śmierci Władysława Warneńczyka polityka katolicka została skompromitowana tą sromotną klęską i na tron wstąpił tolerancyjny Kazimierz Jagiellończyk, „bracia czescy" zaczęli cieszyć się nawet pewną swobodą. Jednak za czasów Kazimierza Jagiellończyka górującym prądem umysłowym stał się już nie husytyzm czeski, lecz włoski humanizm, który—podobnie, jak za czasów Kazimierza Wielkiego—bezwzględnie podporządkowywał sprawy kościelne władzy monarszej i interesom państwa.

Pod rządami tego króla, który bezwarunkowo jest największą osobistością wśród królów polskich, miało dojść do unji dynastycznej polsko-czeskiej. Czesi, po wygaśnięciu dynastji luxemburskiej, powołali na tron króla narodowego, husytę, Jerzego z Podjebradu. Otóż Jerzy z Podjebradu, na sejmie praskim, za zgodą swego stronnictwa, przeprowadził z pominięciem synów własnych, elekcję królewicza Władysława, syna Kazimierza Jagielończyka, na króla czeskiego, z warunkiem, że sam zatrzyma tron do śmierci [1]). Trudno o dowód większego zaufania do Polski i do jej tolerancyjnej cywilizacji XV-go wieku. Jest on tem cenniejszy, że złożył go Czech, który był wykwitem kultury swej rasy.

W 1471-ym r. Jerzy z Podjebradu umiera i tron czeski istotnie obejmuje Władysław Jagiellończyk, syn Kazimierza Jagiellończyka. Unja dynastyczna polsko-czeska staje się faktem dokonanym. Władysław, król czeski, niebawem zostaje królem węgierskim i w ten sposób powstaje olbrzymia unja dynastyczna w rodzie Jagiellonów, która przetrwała jednak tylko do r. 1526-go.

Oto, jak Smoleński opisuje upadek tej unji:

„Najazdowi Moskwy [2]) podawała rękę wroga Polsce polityka Habsburgów, usiłująca pozbawić Jagiellonów panowania, oraz wpływu na Węgrzech i w Czechach. Cesarz Maksymiljan w celu odzyskania tronu czesko-węgierskiego dla swej rodziny wiązał się z nieprzyjaciółmi Polski, pobudzał Wasila Iwanowicza do złamania pokoju wieczystego i do wojny. Przy zdobywaniu Smoleńska czynni byli inżynierowie i puszkarze niemieccy.

Groźna postawa cesarza skłoniła Zygmunta do szukania ratunku w związkach familijnych z Habsburgami. W r. 1515-ym odbył się w Wiedniu kongres, w którym, oprócz cesarza, uczestniczył Zygmunt, król polski i Władysław, król czesko-węgierski. Ułożone na nim małżeństwo dzieci Władysława: Anny i Ludwika, z wnuczętami Maksymiljana: Ferdynandem i Marją, zdawało się dogadzać zarówno Habsburgom, jak Jagiellonom. Cesarz przez skoligacenie się z Jagiellonami, w razie wygaśnięcia ich, zapewniał domowi swemu prawo do Czech i Węgier. Władysław w związku familijnym z Habsburgami widział zabezpieczenie siebie i syna w walce z Turkami. Zygmunt przez koligację z cesarzem unikał konszachtów jego z Moskwą i innymi nieprzyjaciółmi Polski. W rzeczywistości korzyści kongresu wiedeńskiego spłynęły wyłącznie na Habsburgów. Gdy w r. 1526 syn Władysława, Ludwik Jagiellończyk, poległ w walce z Turkami pod Mohaczem, tron czesko-węgierski objął szwagier jego, Ferdynand austrjacki. Król Zygmunt mało zabiegał o spadek po bracie i synowcu, w końcu z pretensji do Czech i Węgier zrezygnował, ożenił nawet z córką Ferdynanda, Elżbietą, syna swego, Zygmunta Augusta".

Słowem, Zygmunt Stary z obawy przed przymierzem austryjacko-moskiewskiem ustąpił Habsburgom Czechy i Węgry. Obawę tę trudno usprawiedliwić, gdyż Habsburgowie w osobie cesarza Maksymiljana mieli nieprzejednanych wrogów w królach francuskich Ludwiku XII-ym i Karolu VIII-ym, w miastach Flandrji i Włoch, w małej Szwajcarji nawet, która właśnie za czasów Maksymiljana wywalczyła sobie niepodległość. Rok 1526-ty, chwila ostatecznego stracenia Czech i Węgier dla Jagiellonów, a więc i dla Polski, przypada na czasy najgroźniejszych zmagań się Franciszka I-go, króla francuskiego, z Karolem V, Habsburgiem.

Logika dziejów, zamiast obawy przed przymierzem austryjacko-moskiewskim, nakazywała Polsce zawarcie przymierza z Francją. Niestety już wówczas na dworze polskim powstała partja germanofilska, popierana przez wpływy i fawory idące z Wiednia. Partji tej nie można nazwać katolicką, gdyż w tych wypadkach, kiedy interesy katolicyzmu rozbiegły się z interesem germanizmu, polscy germanofile umieli się przeciwstawić potrzebom katolicyzmu. Takim wypadkiem była sekularyzacja Prus Książęcych, które Zygmunt Stary ochraniał od zemsty cesarzy niemieckich. Zamiast ukarać katolickich mnichów krzyżackich za przyjęcie luteranizmu i wcielić Prusy do Polski, co byłoby zgodne i z interesami katolicyzmu i z interesami polskości, Zygmunt Stary pozwoli utworzyć się pod swoją opieką luterańskim Prusom, oddając jednocześnie husyckie Czechy ostatecznie na łup Habsburgom. Odtąd Polska wogóle przestanie prowadzić jakąkolwiek zachodnią politykę, chociaż właśnie reformacja, a następnie wojna trzydziestoletnia nastręczały jej tysiączne sposobności do interwencji w sprawy skłóconego pomiędzy sobą świata niemieckiego.

Interwencja ta ujawniła się raz tylko i to w duchu bynajmniej dla Czech nieprzychylnym. A miano-

[1]) o. c., str. 92.
[2]) o. c., str. 103.

wicie Zygmunt III pozwolił szwagrowi swemu, cesarzowi Ferdynandowi II, werbować w Polsce kozaków, zwanych od wodza Lisowskiego lisowczykami. Kozacy ci szerzyli postrach śród protestantów na Węgrzech, w Czechach i w Niemczech; stanowili też wymowny dowód współudziału króla polskiego w zabiegach około wytępienia reformacji[1]).

Oczywista rzecz, że kiedy Czechy ginęły w bitwie pod Białą Górą, ultra-katolicka Polska Zygmunta III-go palcem nie kiwnęła. W 1620-ym roku polska racja stanu już była najzupełniej podporządkowana interesom katolicyzmu, który używał Polski, jako narzędzia, pchając ją w kierunku wojen z Turcją, z Moskwą, ze Szwecją, a jednak ciągle oszczędzając Prusy, jakgdyby w nich szanowano potomków dawnych mnichów katolickich.

W XVII-ym wieku zawiązują się tylko ścisłe, prawdziwie braterskie, stosunki pomiędzy protestantami czeskimi i polskimi. Jedni i drudzy prześladowani wzajemnie się wspierają. W tych czasach słynny pedagog, chluba narodu czeskiego, Jan Amos Komenski, wypędzony z kraju, uzyskuje gościnne i serdeczne przyjęcie w kalwińskim domu Leszczyńskich w Lesznie, gdzie dotąd zachowały się po jego pobycie pamiątki.

Przez XVII i XVIII wiek, naogół biorąc, Polska „nierządem stoi”, wreszcie upada. Czechy tracą nieomal całą inteligencję i jęczą pod jarzmem najstraszniejszej germanizacji.

W tych warunkach nie może być naturalnie mowy o żadnych politycznych i państwowych stosunkach w właściwem tego słowa znaczeniu pomiędzy obu narodami.

Stosunki te nawiązują się dopiero w XIX-ym wieku. Obydwa narody wychodzą jednak z kataklizmu dziejowego z pokaleczoną, ułomną psychologją.

1) o. c., str. 187.

MARCIN KUKUČIN.

ŚWIĄTECZNE DUMKI.

II.

Stara stroskanym wzrokiem spogląda raz po razu na męża, który czyści i omiata obrazy na podwórku. Kręci głową, że się jej to nie podoba i że tej sprawy wcale nie rozumie. Stary czyści, że szybki aż lśnią i migocą w słonku, nie przerywa ani na chwilę, nawet się nie ogląda. Jakby się bał, że jutra już nie będzie i że tę pracę trzeba na gwałt skończyć. W rzeczy zaś niema nawet co czyścić na nich, choć jest ich godny stosik. Są to w większości obrazki niecenne, za byle co nabyte. Lecz dla pana Piotra każdy z nich ma wielką wartość. Boć z każdym z nich wiąże się pasmo wspomnień z dalekiej przeszłości. Jednakże i pomimo to pan Piotr Duryna, rzemieślnik wzorowy, nie zapomniałby się ani nie wiem dla jakich obrazków tak dalece, aby się zabrał do pracy niewieściej. To już nie. Musi w tem być i inna przyczyna; przecie i łonij tak samo rad je widział, jak teraz, a jednak ich nie czyścił.

Pani Dorota wyszła na dwór ku mężowi, niby tak sobie — w rzeczy zaś chciała się przekonać, czy on ma jeszcze rozum na miejscu.

— Ależ, stary, nie morduj się — już są czyste, jak szkło. Gdybyśmy wszystko tak czyścili, to i święta by nam zeszły na samem czyszczeniu i bieleniu. Obetrzeć z kurzu i koniec.

Stara czekała chwilkę, co jej odpowie, lecz pan Piotr ust nie otworzył. Czyścił dalej, aż miło. Stara utwierdziła się w przekonaniu, że stracił rozum do czysta.

— Co ci też przyszło do głowy, żeby w domu zostać i obrazy czyścić. Po insze czasy szedłeś zabawić się w Mechanowie, wracałeś wieczór, a dziś...

— Nie ustąpię ci stąd, ani na piędź, to sobie możesz wybić z głowy.—I spojrzał na nią sierdziście, jakby się z nią wadził.—Znam ja dobrze twoje chodniczki, nie przewiedziesz mnie. Chcesz, żeby wieczór syn przyszedł do domu i mnie nie zastał. Tybyś go za ten czas pięknie—ładnie omotała; powiedziałabyś mu, jak go to ojciec nie widzi rad, jak to oń nie stoi, skoro go nawet nie oczekiwał. I tym to sposobem przekabaciłabyś go na swoją stronę, a mnie nie zostałoby nic. Ale to tak nie będzie: ja sobie na niego ślicznie poczekam w domu—albo nawet i czekać nie będę; pójdę przed niego, tak, przed niego, poniżej wsi.

— Boże mój, ten stary już mi zdziecinniał całkiem. Komużby to przyszło do głowy z takiej przyczyny zostać w domu! Że ja go chciałam obmówić przed synem! Dziecko—zupełne dziecko ten mój stary. Czyby był zrobił coś podobnego przed dwoma laty? Muszę się kogo poradzić, co mu brakuje.—I umyśliła sobie, że spróbuje, czyby się dał podchwycić.

— A co powiedzą u Kropaczów w Mechanowie, żeś ku nim nie zaszedł?

— Coby mieli powiedzieć? Stary Kropacz w ziemi, nie mam się ku komu pchać. Młodzi nie dbają tak bardzo o nas. Tak—tak, powoli pójdziemy wszyscy—jeden za drugim, jeden za drugim.

Stara się ucieszyła, że nie dał się podchwycić. Myślała sobie, że już zapomniał i o śmierci przyjaciela. Lecz napomknienie o śmierci zaniepokoiło ją i z tej przyczyny, że właśnie i u niego akurat dziś myśl o niej zaświtała. Dotąd nie słyszała jeszcze od niego tego słowa. Westchnęła głęboko.

— Juści pójdziemy, bylem tylko ja nie została na końcu. Potem człek czuje się już na świecie, jak obcy; nic go nie cieszy, kiedy go rówieśni jeden za drugim opuszczą.

— Wynocha, wynocha!—nastraszył ją mąż bliski gniewu—ponaglajcie się, żeby Józek zastał oporządzoną izbę. Przed wieczorem nadejdzie.

— Jeśli nadejdzie; może będzie lało i będzie się musiał gdzie ukryć, nim deszcz przejdzie.

— Deszcz? — i pan Piotr spojrzał po niebie. — Nie będzie—chyba, żeby w nocy pokropiło.

— Ono bodaj, czy i przed wieczorem nie pokropi. Taki parny dzień!

Panu Piotrowi uderzyła krew do głowy z powodu uporu żony. Od czasu nabycia czterech zagoników pod len, pod kapustę i ziemniaki, zaczął obserwować niebo i zajmować się zmianami pogody. I za wiele sobie to ważył, że od czasu do czasu udało mu się przypadkiem czas odgadnąć. Gdy tylko mógł,

wypytywał się ludzi, co myślą, jak będzie i sam również wykładał swe myśli. Zwykle, gdy ludzie wracali z pola, stawał we drzwiach i zagadywał ich.

— Piękny czas—piękny! Niebo jak oko! Będzie deszcz?

Ludzie odpowiadali:

— Iście, tegoby trzeba było, deszczu! Na niebie ani chmurki, skądże się ten deszcz weźmie!

— Rano zorze gorzały—tłumaczył stary.

— Zorze, zorze! To jeszcze nie deszcz!

Przechodzili zaś insi.

— Będzie deszcz?

— Co wam się zaś przyśniło — deszcz! Siano mamy w pokosach—i deszcz! — I spozierali na niego, jakby z przyczyny jego proroctw deszcz przyjść musiał. Stary im onaczył:

— W fundamencie skrzeczała mi cały dzień żabka — to na deszcz.

— Cóż tam fundament — to przecie nie pole. Co on tam wie, jak jest na niebie.

Po chwili nadszedł zaś inny gazda.

— Dobrze się suszy to siano? Żeby ino deszczu nie było.

— Onby się i przydał — na te lny. I jarzynom by nie zaszkodził, rzadkie — wronę w nich dojrzysz.

— Co tam jarzyny, ale siano!—napomykał stary.

— E, siano tam jakoś uschnie, ale jarzyny!

Wtem nadchodzi z grabiami na ramieniu sam wójt. Duryna nie mógł go przepuścić bez słowa. Zdaleka już wołał na niego:

— Możeście i wy suszyli? Nie było za parno?

— Iście się człowiek wygrzeje. Przydałby się deszcz. I ono lada chwila coś pokropi: jaskółki latały wysoko.

— Ale byłaby szkoda dać zamoknąć sianu. Dotąd jest suche, niczem szafran. Ani kropelki nie posiąpiło doń.

— Dyć szkoda—dyć szkoda. No, ale cóż, kiedy jutro muszę iść do Mechanowa.

Po wójcie zjawił się jakiś stary chłop. Ten się wnet przygadał do Duryny.

— Hej, ale wam to dobrze! W taki gorąc to przecie nie żal w chłodku posiedzieć. A my się musimy tak prażyć. Ale tak myślę, ona nie potrwa długo ta pogoda. Wlazło mi coś w kolano.

— Może być, czas się zmieni.

— Bodaj czy nie—bodaj, czy nie.

Pan Piotr wszedł do izby i wnet pochwalił się żonie, że jutro będzie deszcz. Nie wierzyła własnym uszom.

— Cóż ci się to robi? Jutro deszcz — a siana w polu.

— Tylko uważ, cały dzień żabka skrzeczała o tam, w kącie, jaskółki też latały wysoko i w kolanie łamało mnie popołudniu. Zobaczysz, będzie deszcz. I przydałby się naprawdę na nasz len i kapustę.

— Ach, czego się jeszcze nie dowiesz! Deszcz przy sianie! Widać, nastały jakieś nowe zwyczaje.

— E, idź odemnie, haraburdo! — rozgniewał się pan Piotr.

Rano, skoro się tylko przebudził, spojrzał najpierw przez okno, jak leje. Ale niebo było znów czyste, jak wczoraj, ani chmurki na niem. Szybko zasiadł do warsztaciku i ani pary z ust nie puścił, aby się zaś starej nie przypomniało, o co się wczoraj sprzeczali. I ona milczała; co prawda potajemnie, ale wierzyła w jego przepowiednie. Nie dawała mu tego odczuć, aby nie myślał wiele o sobie. I dlatego, kiedy on prorokował piękną pogodę, ona przepowiadała deszcz, aby wiedział, że i ona zna się coś na tem. Takie to spory wciąż powstawały między niemi, lecz na drugi już dzień ginęły w morzu zapomnienia.

Dziś także sprzeczali się o to, czy będzie przed wieczorem lało, czy nie. Pani Dorota żadnym sposobem nie chciała popuścić. Toż to pomyślał sobie:

— Ta moja stara już zdziecinniała. Od jakiegoś czasu bardzo postarzała. Spiera się o każdą drobnostkę—całkiem, jak dzieci, kiedy się pod ścianą zabawiają. Kto wie, czy długo jeszcze pociągnie. Ale, może Bóg da, że przecie jeszcze pożyje; cóżbym ja tu robił samotny na świecie?

Pana Piotra ogarniał chwilami jakiś niepokój. Jakby przeczucie, że syn ani dziś, ani wogóle już na świątki nie przyjdzie. Czy zaś naprawdę nie zbiera się na deszcz? Wyszedł na drogę, gdzie mu było przestroniej i przepatrzył dokładnie niebo. Nie było na niem ani takiej, jak dłoń, chmurki. Skądże miałby się wziąć ten deszcz? Józek musi już być na drodze, o godzinę—dwie będzie w domu, a tu dom jeszcze nieoporządzony. Wszedł z powrotem do izby i zaczął niespokojnie chodzić.

— Tak dziadować! To powinno być już wczoraj w porządku. Ja chciałem dobrze, żebyśmy to wczoraj odbyli. Dziś mógłby człek zasiąść w obeschniętej izbie.

— Miejże rozum, stary. Podłogę się umyje za jedno Ojczenasz, ściany obeschły, statek postawi się na miejscu i będzie wnet porządek. Mógłbyś raczej te obrazki porozwieszać. Jesteś wyższy, łatwiej ci dosięgnąć, niż mnie.

Pan Piotr przyniósł obrazki i po jednym zawieszał na gwoździach. Ale znowu się zezłościł.

— Trzeba wam to było gwoździe pobielić? Na każdym wapna na palec. Niedługo trzeba będzie inne gwoździe wbijać w ścianę. A ściana jeszcze mokra, papier zwilgotnieje i podrze się. Nie dziw potem, że te obrazki są jak wosk.

— Dyć obeschną. Okna zawiesi się dopiero o zmroku; do tego czasu izba może się przewietrzyć. Raczej byśmy zawiesili półkę i ustawili na niej statek.

— Znowu ja. Daj djabłu palec, już cię chwyci za rękę. Niedługo dacie mi i szczotkę do ręki i pięknie—ładnie maluj panie Piotrze. Pocom się przecie zabrał do tych obrazów—poco!

— No, dyć ci korona nie spadnie, że trochę pomożesz. Widzisz, ja już jestem słaba. Nie zdolę sama dźwignąć tak wielkiej półki.

Pan Piotr skoczył na środek izby i pomagał przy zawieszaniu półki. Jakoś mu się naraz żal zrobiło starej, pomyślał sobie:

— Sama czuje, że słabnie, niebożątko. To już naprawdę źle. Jak to się przecie stało: tak szybko opaść z sił!

Półka już wisi i pan Piotr, aby oszczędzać żonę, sam układał na niej miski i garnki. Stara podawała mu je, myśląc:

— No, ten człek to się do cna odmienił. Ktoby to był kiedy powiedział! Ani mu nic nie powiesz, a patrzcie, sam się chwyta roboty. Hej — mój nieboszczyk — ojciec, nieborak, tak samo jął się przed śmiercią chwytać babskiej roboty. Już ono iście popołudniu. Ale ja go też pewnie przeżyję.

Jeszcze mieli wyłożyć dwa wielkie, białe dzbany, zdobione kwiatami. Oba pamiętają wesele i oba są jednakie, jakby jeden wypadł drugiemu z oka. Jeden kupił pan Piotr jeszcze za kawalerstwa, przed samem weselem, a drugi wniosła ze sobą pani Dorota. Pan Piotr nieprzywykły do takiej pracy, musiał dzban źle chwycić, bo wypadł mu z ręki i rozbił się na drobne kawałki. W ręce zostało mu tylko ucho. Oboje zdrętwieli, jakby im kto nogi podciął. Spojrzeli na siebie wymownie, wreszcie starej wydarło się z ust:

— To mój dzban—weselny!

— Twój? — odezwał się pan Piotr.—Nie, dziewczę moje, nie! To był mój...—I uśmiechnął się do niej tak dobrotliwie, tak krótko, jak nigdy dotąd. Stał przed nią już nie mąż, mąż czerstwy, lecz wiekiem obarczony starzec. Stara zlękła się.

— Nie, stary, to był mój. Ucho miał trochę pęknięte a tyś go wziął za nie. Dlatego ci wypadł.— A pomyślała sobie:—Nieborak, jak się przeraził, żeby tylko chciał uwierzyć, że to był mój. Chyba, że się mu przyjrzał kiedy, ale kto wie. O, Boże, jego weselny dzban rozbity — on pierwszy odejdzie, ja tu zostanę sama. Gdzież się obrócę?

Stary, jakby też nad czemś rozmyślał, zaczął przeczyć żonie:

— Nie, nie! To był mój dzban. Zrobiłem na nim nacięcie; spojrzyj, czy je znajdziesz. No widzisz, na tym niema żadnego nacięcia. Ten, co je miał, rozbity i ten właśnie był mój. — I z tym samym krótkim uśmiechem spojrzał w jej twarz wylękłą.—W rzeczy zaś ten dzban jej był. Dobrze widziałem, że ucho miał pęknięte i że ledwie — ledwie się trzymało. Na moim nigdy nie było żadnego nacięcia i ten jest jeszcze cały. Pocom się przecie mieszał do tej roboty, mogło się to nie stać. Lecz i to wola Boża, musimy się rozstać. Boże, tylko nie daj mi się męczyć długo bez niej. Dzieci wyposażone, myśmy gotowi w drogę każdej chwili. — I gdy tak patrzał na nią, wydało mu się, że odmłodniała, że widzi ją przed sobą młodą, kwitnącą dziewczyną o pełnej, rumianej twarzy i czarnych włosach. Zaiste—wzrok jej płonie znów tym ogniem, co wówczas, gdy go witała wracającego z długiej wędrówki. Stary Piotr ożywił się tem wspomnieniem, oczy mu pojaśniały, jak wtedy, gdy wrócił z wędrówki i do miłującego serca przytulił swą ukochaną. Stara uśmiechała się błogo do niego; zdało się jej, że ten stary coś odmłodniał, że te włosy jego są tak gęste i czarne, jak owego dnia, kiedy dostrzegła go przy płocie i wybiegła ku niemu. Oczy powilgotniały jej od łez, jak wówczas, i patrzyła na swego Piotra, który, zszedłszy z ławy, zbliżał się ku niej w radosnem uniesieniu.

— Jak wtedy—tak wygląda, jak wtedy—radowała się w duchu stara i otworzyła ramiona, jak wówczas. Wtem dzban, który trzymała w ręce, wypadł jej w tem zamyśleniu na podłogę. Stukot przebudził oboje.

— Cóż to robisz, stara? Jakoś wszystko dziś tłuczemy.

— No, ten był twój i ja ci go stłukłam.

— Nie, nie. To nie mój; mój był ten pierwszy.

Oczy starej zalały się łzami.

— Nie, nie — ja ci tu nie zostanę naostatek. Skoro ty pójdziesz, pójdę i ja za tobą; czegobym tu potem jeszcze szukała?

Wyrzekła tedy słowo, które było między niemi i oddawna ich dręczyło.

Stary, wzruszony jej łzami, przytulił ją ku sobie.

— Nie, nie, nie zostaniesz mi tu sama. Pójdziemy razem tak, jak przed ołtarz. Nie bój się. — Lecz jakby się zląkł tej myśli, zaśmiał się. — Stara, przecieżeśmy niemądrzy, jak dzieci. O dwa dzbany tak się rozbeczeć. Co nam to zaś przyszło do głowy?

— Nie, nie, stary — to prawda. Dawnom już o tem myślała...

III.

Pan Piotr, mocno zaniepokojony, chodził po obejściu i uprzątał, gdzie co było, byle czas jakoś minął i przepadły te dziwne myśli. Wziął miotłę, pozamiatał podwórko, poszedł także i do jaty, aby narąbać trzasek na święta. Lecz trzasek była spora kopka, bo pani Dorota nie polegała na ochocie męża i starała się, aby ich nigdy nie brakowało. Co chwila podbiegał ku izbie i zaglądał oknem do środka, czy wszystko już w porządku. Podłoga była umyta, statek na miejscu, izbą przewiewał chłodek. Kuchnia też wybielona, Katarzyna myje już naczynie, stół i ławy. Pani majstrowa kręci się koło ogniska, zdaje się, że zupełnie spokojna gotuje coś dla syna, gdy przyjdzie z drogi.

Gdy w kuchni robota była już skończona, wszedł pan Piotr do izby. Bóg jeden wie, gdzie nie chodził i czego nie porobił od rana. Był zmęczony, jakby dwa dni siedział przy warsztacie. Usiadł przy stole i zamyślił się Weszła pani Dorota.

— No, staruszko, ubierzmy się i chodźmy. Słoneczko zachodzi już za wierch.

Stara zbladła.

— Ach, mój drogi, mój mężu, moja radości — nie umieraj mi! Co ci to?

Stary uśmiechnął się.

— Nie, nie, duszo moja, nie wołam cię tam, jeno—przed Józka

— Idę, idę, zaraz. Ten się ucieszy! Tak — pójdziemy razem, tylko się zbieraj. — I stara pomknęła znów do kuchni.

Stary wdział świąteczne ubranie, obuł nowe, lśniące buty i czekał na panią Dorotę. Po chwili weszła i ona, również odświętnie ubrana.

Poszli w dół wsi razem, jedno obok drugiego. Rozmawiali z sobą serdecznie, cicho, wymawiając tylko od czasu do czasu jakieś słóweczko, jak oblubieńcy, którzy, zwierzywszy sobie, co im na sercu leżało, porozumieją się i spojrzeniami. Niema już między niemi tej strasznej myśli, która im serce krwawiła; między niemi już pogodnie. Nie zostawi tu jedno drugiego, umrą razem, w jednym grobie spoczną.

Kobiety, które tu i owdzie bieliły we wsi domy, nie mogły się nadziwić, gdzie idą ci dwoje.

— Wystroili się, jak do ślubu—gwarzyła jedna.

— Chyba — majster wygląda, jak młody pan. A jak krzepko idą!

— Popatrz, jak się jej przymila; jak do niej przygwarza. Mój ta nie przegadał tak do mnie nawet wtedy, kiedyśmy szli do ślubu. A teraz warczymy każde w innym kącie.

— Ba—to inna sprawa. Twój mąż nie jest majstrem. Tybyś się też wstydziła tak paradować przed obcymi, albo i—oblizywać.

Gdy wyszli w pola, dostrzegli kogoś idącego ostrym krokiem ku wsi.

— To on—poznaję go! — wykrzyknął stary. — Nasz Józek, to nasz Józuś!

— On by to był? Przecie nasz Józek nie przyniesie z wojska tobołka, a ten dźwiga w ręce spory węzełek.

— Nasz Józuś, nasz Józuś, mówię ci. Nie widzisz czapki? O—teraz, teraz!

— Juści on! Już się śmieje do nas. Moje dziecko kochane! Chwała Bogu, że przecie idzie i że zdrowy.

Pan Piotr biegł przed syna z załzawionem okiem. Stara nie mogła nadążyć, kusztykała za nim, skarżąc się sama sobie:—Wszędzie mnie wyprzedza — i tam i tu. Ach, ja nieszczęsna!

— Zdrowyś mi, nie zmoczył cię deszcz? — wołała doń z daleka.

Józek przystanął i wytarł ręce.

— Ba, jaki jestem zakurzony; deszczu nie było.

— Widzisz, stara, nie mówiłem? A tyś się sprzeczała.

— A co wam to? Czy wam się co stało? — i rozweselony Józek szybko spoważniał, dostrzegłszy ślady jakiejś męki na twarzy matki.

— Nie, nie, moje dziecko!—uściskała go mocno i wsparłszy głowę na jego silnej piersi, zapłakała. — Było nam smutno bez ciebie. Chwała Bogu, żeś przecie przyszedł.

— Dziękować Bogu, żeście zdrowi — to mi radość! Byłbym przyszedł zaraz popołudniu, ale wstąpiłem do Julki i tam mnie zatrzymali. Pojutrze przyjdzie z dziećmi i mężem.

— Stara, to będą święta! Ktoby się był spodziewał! Wszystkie dzieci — żeby tylko kołaczy nie zbrakło!

— No — Bóg pobłogosławi, stary. Nie bój się, najemy się wszyscy.

Zanim doszli do chałupy, rozpłynęły się wszystkie chmury i w cichym domu szewca rozgościła się świąteczna radość. Tłóm. *Feliks Gwiżdż.*

WYCHOWANIE FIZYCZNE WŚRÓD NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

Zlot Związku Harcerstwa Polskiego.

Harcerstwo polskie, popularna organizacja polskiej młodzieży, powstało przed kilkunastu laty, początkowo jako sekcja „Sokoła", i pod względem metod pracy oparło się na wzorach skautingu angielskiego, dostosowanych zresztą w znacznym stopniu do polskich warunków i potrzeb i do istniejących tradycji pracy w polskich organizacjach młodzieży. Pomimo niesprzyjających warunków, wytworzonych przez wojnę, która uniemożliwiła trwałą łączność między poszczególnemi środowiskami harcerskiemi, zmuszonemi do połączenia się w kilka zupełnie samodzielnych harcerskich organizacji dzielnicowych, zblokowanych w ogólnopolski Związek Harcerstwa Polskiego dopiero w roku 1918, ruch harcerski rozwinął się w Polsce ogromnie szybko, ogarniając obecnie prawie 70 000 młodzieży obojga płci, tak, że pod względem liczebnym wysunął się na trzecie po Anglji i Ameryce miejsce śród organizacji skautowych na świecie.

Harcerstwo jest obecnie jednym z najpoważniejszych czynników, oddziaływujących na kształtowanie się najmłodszego polskiego pokolenia i w życiu odrodzonej Polski odgrywa zapewne niemałą rolę. Praca Związku Harcerstwa, bardzo mało niestety znana nawet we własnem społeczeństwie, może się już obecnie poszczycić rezultatami bez przesady zasługującemi na nazwę imponujących. Kierowana prawie wyłącznie przez młodzież, wraz z którą współpracuje zaledwie drobna garsztka osób starszych, potrafiło harcerstwo urość do rozmiarów silnej i jednolitej organizacji, sprawnie spełniającej swoje funkcje, rok rocznie okrywającej kraj siecią obozów letnich (w roku zeszłym było tych obozów sto kilkadziesiąt!), żwawo pracującej nad podniesieniem kulturalnem i moralnem młodzieży ludowej, której coraz liczniejsze rzesze zaczyna ogarniać, szerzącej śród ogółu znajomość reguł wychowania fizycznego, a nawet znajdującej środki do prowadzenia polskiej pracy narodowej śród rzesz młodzieży polskiej na obczyźnie. Harcerstwo wyrobiło już sobie liczny zastęp młodych pracowników, dla których jest doskonałą szkołą pracy społecznej i organizacyjnej, i którzy nietylko kierują w sposób zadawalający ruchem harcerskim, lecz zaczynają już wstępować w szranki pracy w starszem społeczeństwie i wnoszą do niej te same pierwiastki zapału, energji i ideowości, które powodowały nimi w ich pracy w harcerskich drużynach i hufcach.

Wartości wytwarzane przez harcerstwo w młodzieży, która przechodzi przez jego szeregi—realizowanie nakazów etyki chrześcijańskiej, obowiązek służby bliźnim, obowiązek pracy dla narodu i społeczeństwa, poczwórna abstynencja, praca nad rozwojem cielesnym i t. p.—sprawiają, że harcerstwo zasługuje na najtroskliwszą opiekę i zainteresowanie jaknajszerszego ogółu.

W dniach 3 — 9 lipca b. r. harcerstwo po raz pierwszy wystąpi nazewnątrz i zaprezentuje społeczeństwu wyniki swej pracy, organizując swój pierwszy ogólnopolski zlot. Harcerstwo męskie reprezentowane przez 7000 przedstawicieli wszystkich siedemnastu chorągwi harcerskich w Polsce rozbija w onym czasie wielki obóz na łąkach siekierkowskich pod Warszawą, harcerstwo zaś żeńskie w liczbie około 1500 delegatek lokuje się w lasach świderskich. Oba obozy będą w niektóre dni otwarte dla zwiedzającej publiczności. Odwiedzi je między innemi Prezydent Rzeczypospolitej i spędzi śród harcerzy prawie dwa dni czasu. Zlot, choć niewielki liczebnie (sprowadzenie nań wszystkich członków organizacji nie było możliwem), będzie zorganizowany na dużą skalę, nie ustępując pod względem udogodnień wielkim międzynarodowym zlotom skautowym w Anglji. Będzie między innemi w czasie zlotu wydawany specjalny dziennik p. t. „Wiadomości Zlotowe".

Oprócz harcerzy z Polski weźmie w zlocie udział stu kilkudziesięciu harcerzy polskich z zagra-

nicy (polskie drużyny harcerskie istnieją poza Polską w dwunastu państwach), oraz dość liczne delegacje organizacji skautowych obcych. Dotychczas zadeklarowali swój przyjazd Anglicy, Austrjacy, Czesi, Duńczycy, Łotysze i Węgrzy. Z innych organizacji skautowych słowiańskich prawdopodobnym jest przyjazd Łużyczan i Jugosławian.

Warto zaznaczyć, że harcerstwo polskie utrzymuje b. ścisły kontakt z innemi organizacjami skautowemi w Słowiańszczyźnie, należąc do t. zw. „Związku Skautów Słowiańskich". Z Polski do Czech i Jugosławji wyruszają dość często wycieczki harcerskie, harcerze polscy abonują pisma skautowe czeskie i jugosłowiańskie (skauci czescy i jugosłowiańscy czytują nawzajem polskiego „Harcmistrza", „Czuj Ducha" i „Skauta") i nawet niekiedy obozy skautowe w innych krajach słowiańskich (np. pierwszy obóz i kurs instruktorski skautów słoweńskich pod Lublaną w ub. roku) kierowane są przez polskich instruktorów.

Jędrzej Giertych.

Sokół Jugosłowiański.

W dniach 13 — 18 sierpnia r. b. odbędzie się w Zagrzebiu Sabor (Sejm) Sokoła Jugosłowiańskiego. Ze względu na wybitne znaczenie instytucji Sokoła w krajach jugosłowiańskich, gdyż w gniazdach sokolich prawie wyłącznie — obok identycznych dążeń wychowania fizycznego w armji — koncentruje się praca nad fizycznem jak również moralnem, etycznem, oraz obywatelskiem przygotowaniem generacji współczesnej, sądzę, że należałoby społeczeństwo polskie, którego przedstawiciele niewątpliwie wziąć zechcą udział w obradach Saboru, poinformować o rozwoju i celach jednej z największych organizacji narodowych w Jugosławji.

Przed wojną oraz przed zjednoczeniem Jugosłowjan w 1918 r. Sokół Jugosłowiański, jako jedna wspólna organizacja nie istniał. Na terytorjum dzisiejszej Jugosławji było kilka centralnych organizacji sokolich, gdyż z natury rzeczy nie mogło być organizacji wspólnej na obszarze podzielonem pomiędzy kilka państw i kilka administracyjnych jednostek. Były więc trzy związki sokole: Sokół słoweński, Sokół chorwacki oraz Sokół serbski. Ale od dawna istniały dążenia do zjednoczenia, gdyż w instytucjach sokolich dążenia do wyzwolenia i zjednoczenia całego narodu jugosłowiańskiego były właśnie najbardziej intensywne, wskutek czego też władze austryjacko-węgierskie starały się dopatrzeć w nich zawsze, a zwłaszcza w czasie wojny, zdrajców stanu, i odpowiednio do tego poszczególnych działaczy słoweńskich i chorwackich persekwowali.

Po wyzwoleniu więc niezwłocznie wyciągnięto w Sokole jugosłowiańskim naturalne konsekwencje ze zjednoczenia politycznego narodu w jednem państwie.

Dnia 28 czerwca 1919 r. odbył się w Nowym Sadzie pierwszy Sabor Sokoła słoweńskiego, chorwackiego i serbskiego, gdzie uchwalono zjednoczyć dotychczasowe szczepowe organizacje sokole w jednej organizacji, w Związku Sokolstwa jugosłowiańskiego, obejmującym całą Jugosławję, wszystkie jej szczepy, odpowiednio do geografji i do idei państwowej[1]).

Jeżeli przed wielką wojną i podczas wojny polityczno-wychowawcza praca w organizacjach sokolich w Jugosławji była bardziej negatywna, destrukcyjna, to znaczy kierowana myślą oporu przeciw państwu zaborczemu, to obecnie po wyzwoleniu, nadszedł czas do pracy konstruktywnej, kiedy Sokół powinien być głównym filarem ideowym jedności narodowej i państwowej, czystym i konsekwentnym przedstawicielem idei zjednoczenia.

O sposobach konkretnej konstruktywnej pracy mówiono już na pierwszym Saborze w Nowym Sadzie. Już wówczas chodziło o stosunek Sokoła do szkoły, do wsi, do armji. Pewne skutki takiej konkretnej pracy już widzimy: Ministerstwo Oświaty wprowadziło bowiem system sokoli do wychowania fizycznego w szkołach. Stosunek do wojska zacieśnił się: wojskowi są członkami zarządów gniazd sokolich, nawet całe oddziały wojskowe ćwiczą razem ze sokołami cywilnymi, zaś podczas wielkiego zlotu Sokoła Jugosłowiańskiego w 1922 r. w Lublanie manifestowała armja wspólnie z Sokołami.

W ciągu pięciu lat trwania niepodległej Jugosławji osiągnął Sokół Jugosłowiański liczbę 100.000 z górą członków w więcej niż 400 gniazdach. Gniazda łączą się w żupy, odpowiadające mniej więcej polskim okręgom — a wszystkich tych 100.000 Sokołów, od Soczy do Wardaru, t. j. od granic włoskich aż do Macedonji ożywia jedna myśl, jedna dusza i jeden cel pracy.

Znaczenie i wartość moralna Sokoła Jugosłowiańskiego jednak nie tylko na tem polega, że obejmuje organizacja ta obecniecałą przestrzeń Królestwa S. H. S., a więc że rozrasta się w szerokość, lecz sięga ona przedewszystkiem również w głąb, w samą rdzeń narodu, do wszystkich jego warstw społecznych. W Sokole niema różnicy między robotnikiem i przemysłowcem, profesorem, adwokatem lub studentem. Chłop jest sokołem, a sokołem jest i król i królewicz. Sokół Jugosłowiański jest bowiem najbardziej ideowym i idealnym czynnikiem w samej konstrukcji państwowej Jugosławji.

Politycznie Sokół Jugosłowiański jest ponad partjami. Członkiem Sokoła może stać się każdy obywatel bez względu na przynależność polityczną, tylko uznawać powinien zasadę państwowej i narodowej jedności. Sokół Jugosłowiański uszanuje zawsze każde przekonanie, każde wyznanie, i nie zmusza pod względem religijnym niczyje sumienie do jakichkolwiek ograniczeń

W roku bieżącym więc urządza Sokół Jugosłowiański drugi swój Sabor. W dniach 13 i 14 sierpnia odbędą się obrady w sekcjach; w dniach 15, 16, i 17 sierpnia odbędzie się zlot kilka żup sokolich, zwłaszcza żupy zagrzebskiej, a dnia 18 sierpnia odbędzie się zebranie ogólne, które na podstawie obrad odbytych w sekcjach uchwali odpowiednie rezolucje.

Pracę przygotowawczą rozpoczął Sokół już w jesieni zeszłego roku. W pojedyńczych gniazdach obradowano już wtedy o kwestjach, które członkowie uważali za właściwe przedstawić do dyskusji na wielkim Saborze. Wnioski gniazd odesłane zostały do żup, gdzie były znowu przedmiotem rzeczowych narad

[1]) Do zjednoczonego Sokoła Jugosłowiańskiego na Saborze w Nowym Sadzie nie przystąpiły tylko dwa gniazda chorwackie i jedno serbskie. Obecnie poza ramami Związku Sokolstwa Jugosłowiańskiego wybitniejszą rolę odgrywa tylko Sokół chorwacki w Zagrzebiu, którego członkami są wyłącznie polityczni zwolennicy chłopskiego stronnictwa republikańskiego St. Radicza.

i tak przygotowane dostaną się dopiero przed Główny Zarząd i przed Sabor. Główny Zarząd rozdzielił cały materjał na dwie części: 1) kwestje o charakterze ideowym, 2) kwestje o charakterze technicznym. Dla każdej części tego głównego porządku dziennego wyznaczył Związek Sokolstwa jugosłowiańskiego swego referenta, a każda żupa może wydelegować własnego koreferenta. Tematami obrad będą: 1) ideologja Sokoła; 2) stosunek Sokoła do państwa i narodu; 3) sokolstwo i szkoła; 4) sokolstwo i armja; 5) sokolstwo i wieś; 6) stosunek sokolstwa do innych organizacji. Kwestje o charakterze technicznym poruszane będą następujące: 1) siedziba Związku, 2) organizacja Związku, Żup i Gniazd, 3) statut i regulamin, 4) ubranie sokole i znaki, 5) organizacja oświatowa i higjeniczna, 6) prasa sokolska, 7) kwestje kultury cielesnej i wychowania fizycznego wogóle. Będzie więc tegoroczny Sabor prawdziwym sejmem ustawodawczym sokolstwa jugosłowiańskiego.

Pierwszorzędne znaczenie będzie miała również pierwsza ogólna konferencja delegatów poszczególnych Związków Sokolstwa słowiańskiego, która obradować będzie w Zagrzebiu podczas Saboru jugosłowiańskiego. Współpracę przyobiecały organizacje sokole wszystkich narodów słowiańskich.

Dr. *Fr. Ilešić.*

Rozwój skautingu w Czechosłowacji.

Harcerstwo czeskosłowackie, zorganizowane w „Związku skautów czeskosłowackich”, jest jedną z najmłodszych organizacji, mających za cel wychowanie fizyczne młodzieży w krajach Czechosłowacji. A jednak potrafiła ona już pozyskać dla idei skautingu dziesiątki tysięcy młodzieży doskonale odpowiadając organizacją swej pracy jej młodym ideałom i z korzyścią wywierając wychowawcze wpływy idei harcerskich wśród jej szeregów, zwłaszcza w kierunku samodzielności i samowystarczalności. Z początkiem roku bieżącego w Związku zorganizowano było 872 „oddziałów” (oddil) z 28.000 członków w czem 570 w Czechach, 195 na Morawach i na Śląsku, 71 na Słowaczyźnie i 36 w Rusi Podkarpackiej. Organizacja zastępów przygotowawczych znajduje się w Czechosłowacji w stadjum początkującem, liczy ona jednak już 40 oddziałów. Żeńskich oddziałów harcerskich było z początkiem b. r. 131. Instruktorów, wychowawców i t. p. działa wśród harcerzy czeskosłowackich około 3000. W obozach wakacyjnych zeszłorocznych brało udział 12.000 skautów; liczba ta w tym roku o wiele zostanie przewyższoną. Oprócz sześciu kursów dla instruktorów i wychowawców (5 na Słowaczyźnie, 2 w Czechach i 1 na Morawach) zorganizowano w tym roku całą sieć obozów harcerskich stałych i wędrownych oraz obozów ćwiczeń, pewna zaś ilość młodzieży weźmie udział w obozach harcerskich zagranicznych, zwłaszcza jugosłowiańskich i polskich.

Zlot Junaków bułgarskich.

W dniach od 13 do 18 czerwca obchodził „Związek Junaków bułgarskich” jubileusz 25-letniej działalności i pod znakiem tej uroczystości odbył się wielki zlot Junaków w Sofji. Był to już szósty z rzędu zlot wybitnej tej organizacji, która wypisała w roku 1898 na swym sztandarze hasło „Zdravi, silni, druźno za otećestvoto“ (Zdrowi, silni, razem dla Ojczyzny!), i stał się radosnym, imponującym dowodem rozwoju idei wychowania fizycznego i zdrowia moralnego w Bułgarji. Podkreślili to w oficjalnych przemówieniach zwłaszcza prezes Związku, p. Atanasow, i minister obrony narodowej, p. Wlkow, którzy, wspominając o wielkiej manifestacji słowiańskiej wzajemności podczas ostatniego, piątego, zlotu Junaków w 1910 roku w obecności Polaków, Czechów, Rosjan i Jugosłowian, nawoływali do możliwie ścisłego związku z bratniemi organizacjami innych narodów słowiańskich, i to nietylko pod względem ideowym, lecz również w dziedzinie sokolej techniki gimnastycznej. Rozwój organizacji „Junaka“ uwidoczniają najlepiej dane statystyczne, które przytoczyło z okazji tegorocznego zlotu oficjalne pismo związkowe „Zdrave i sila“. W pierwszym zjeździe w 1900 r. w Warnie wzięło udział tylko 11 organizacji z 700 członkami, zlot w Plowdziwie w 1902 r. już zgromadził 30 organizacji z 2000 członków, zjazd trzeci odbył się w roku 1904 w Sofji przy udziale 33 organizacji z 3000 Junaków, czwarty w Ruszczuku w 1906 roku zgromadził po raz pierwszy i przedstawicieli zagranicznych słowiańskich organizacji sokolich, i piąty zlot w roku 1910 stał się, jak już wspominaliśmy, wielką manifestacją idei wzajemności słowiańskiej przy udziale 4300 Junaków i Sokołów przed publicznością w Stadjonie, liczącą przeszło 20.000 osób. Tegoroczny szósty zlot potrafił już zgromadzić 62 organizacji Junaków prócz 20 bratnich organizacji („czet“) wiejskich. Udział organizacji słowiańskich, poza Bułgarami, był w tym roku nieoficjalny, jednak dosyć liczny, i delegacje słowiańskie były gorąco oklaskiwane i przez publiczność i sfery oficjalne specjalnie wyróżniane. Zwłaszcza serdecznie aklamowano wszędzie przedstawiciela Sokoła Jugosłowiańskiego, p. Stane Vidmara. Fachowa, techniczna strona zlotu była również doskonała, i uroczystości stały się okazałą manifestacją zdrowia i siły narodu. Związek Junaków może zapisać dni tegorocznego zlotu w złotą księgę swej dotychczasowej historji. Najdonioślejszym wynikiem zlotu jednak jest to, że wywarł on zwłaszcza silny wpływ na szerokie warstwy społeczeństwa, przekonywując go o wielkiem znaczeniu moralnem idei Junaka, zdobywając ideom tym nowych zwolenników i podnosząc słusznie znaczenie organizacji Junaków na wysokość idei ogólno-narodowej.

Sokół łużycki.

Rozwijające się życie narodowe Serbów łużyckich znalazło od kilku lat nowy ośrodek w organizacji sokolej, którą dzielny młody pracownik narodowy dr. H. Śleca powoli lecz nader skutecznie buduje wśród tego najmniejszego liczbowo lecz tak pełnego życiowej siły narodu słowiańskiego. W ciągu trzech lat udało mu się rozbudować sieć gniazd sokolich zwłaszcza w Górnej Łużycy do tej miary, że można było utworzyć Związek p. t. „Łużycko-serbski Sokolski Zwjazk”, który poszczycić może się już znakomitą i skuteczną działalnością oświatową i narodowo-wychowawczą. Związek wydaje własne pismo fachowo-kulturalne p. t. „Sokolske Listy” w Budyszynie, jako dodatek specjalny dziennika „Serbske Nowiny”, przy współudziale filologów łużyckich opracowuje fachową terminologję łużycko-serbską, oraz przy pomocy materjalnej „To-

warzystwa im. Ad. Czernego" w Pradze czeskiej zorganizował przy każdem gnieździe sokolem osobną o 60 tomach bibljotekę, obejmującą wybór dzieł literatury łużyckiej. Bibljoteki te, pierwsze w swoim rodzaju w Łużycach, znalazły nader żywe i sympatyczne przyjęcie wśród ludności, i stały się wzorem dla innych bibljotek ludowych, organizowanych obecnie przez centralny związek stowarzyszeń łużycko-serbskich „Domowinę". Związek Sokoła Łużyckiego urządza w tych właśnie dniach w Panczycach w zachodniej saskiej Górnej Łużycy pierwszy zlot sokoli na Łużycach, który stanie się niewątpliwie wielką uroczystością narodową i zarazem manifestacją rozwoju i skutecznej działalności idei sokolej wśród Łużyczan.

KRONIKA.

Komitet Słowiański we Francji.

Od dłuższego już czasu odbywają się w Paryżu narady przedstawicieli Słowian, zamieszkałych we Francji, mające za cel stworzenie w tym mieście, a więc na terenie, gdzieześrodkowują się wątki międzynarodowej polityki i kulturalnych stosunków europejskich, platformę wspólnego działania i ściślejszego zbliżenia się międzysłowiańskiego. Obecnie nareszcie, po rozmaitych perypetjach szlachetnej i w skutkach swoich nader doniosłej myśli, doszło do porozumienia i doszło do oficjalnego ukonstytuowania się Komitetu Słowiańskiego, utworzonego przez grupę Bułgarów, Czechów, Jugosłowian, Polaków i Rosjan w Paryżu zamieszkałych. Komitet naczelny składa się z dziesięciu członków, po dwóch z każdego z narodów w Komitecie obecnie reprezentowanych. Rozpoczynając działalność swoją „Komitet Słowiański" ogłosił powstanie swoje oraz kierunki i cele przyszłych swoich działań społeczeństwom poszczególnych narodów słowiańskich oraz społeczeństwu francuskiemu specjalną odezwa programową, w której między innemi czytamy:

„Zbliżeniu Słowian stała dotąd na przeszkodzie przemoc obca. Dziś, dla słowiańskiego świata, wyzwolonego przez wielką wojnę z pod przewagi germańskiego ducha, nastały nowe czasy. Z wyjątkiem Łużyczan, pozostawionych niestety ich własnemu tragicznemu losowi, wszyscy inni Słowianie posiadają obecnie własne ognisko życia narodowego. Mogą tedy z całkowitą swobodą stanowić teraz o swej podstawie międzynarodowej. Rosja największe z państw słowiańskich, jest obecnie polem walk wewnętrznych, ale kiedyś obronną ręką wyjdzie z tych bolesnych doświadczeń i zajmie w świecie miejsce, które na nią czeka. Naród polski zwycięsko zakończył swą wiekową walkę o zjednoczenie i niepodległość i stworzył państwo będące doniosłym czynnikiem nowej Europy. Długo uciskani Jugosłowianie zostali zjednoczeni i zdążają ku pomyślnej przyszłości. Czechosłowacy stworzyli państwo narodowe, które wzmocniło ich jedność. Bułgarzy zapewniają o swej wierności dla ideału solidarności słowiańskiej. Czyż zadawnione a tlejące wciąż zatargi, — nieszczęsne dziedzictwo wpływu polityki niemieckiej,— nie powinnyby na przyszłość być rozstrzygane w duchu wzajemnej życzliwości i tej „caritas", o której mówi dokument polityczny z XV-go wieku, „caritas", uciszającej spory, rozpraszającej nienawiści, znoszącej urazy i niosącej wszystkim ludom pokój owocny". (Akt Unji Horodelskiej). Wierzymy w to mocno!

W nowych warunkach życia europejskiego, przed narodami słowiańskimi, świadomymi wielkiej doniosłości wspólnej pracy, otwierają się coraz szersze widnokręgi polityczne i gospodarcze. W wielkich zagadnieniach cywilizacyjnych ideały ich całe życie duchowe, są podporządkowane głębokiemu uczuciu ludzkości, oraz gorącemu pragnieniu sprawiedliwości i prawa. Ożywiona temi przekonaniami grupa Słowian zamieszkująca Francję, a reprezentująca wszystkie narody słowiańskie, stwierdza konieczność realizacji przez nowe pokolenie marzeń wielkich poprzedników, takich jak: Gundulić, Križanić i Obradowić — wśród Jugosłowian; Žinzifow i Karawełow—wśród Bułgarów; Kollar, Safarik i Palacky — wśród Czechosłowaków; Woronicz, Mickiewicz i Bohdan Zalewski — wśród Polaków; Chomiakow i bracia Aksakow — wśród Rosjan".

Odezwę podpisali najwybitniejsi działacze słowiańscy, bawiący obecnie w Paryżu. Z Polaków np. Władysław Mickiewicz, Władysław Reymond, Zygmunt L. Zalewski, ks. Ferdynand Machay i inni. Wybitną tę placówkę Słowiańszczyzny nad Sekwaną szczerze witamy.

Zakopiańska placówka kulturalna.

W tych dniach otwarto w Warszawie w salonie Garlińskiego nader interesującą wystawę. Po raz pierwszy przedstawia się w niej stolicy Państwowa Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, pokazując społeczeństwu z pewną słuszną dumą wyniki swej pracy. Założona w 1878 r. przez Towarzystwo Tatrzańskie rozwijała się szkoła zakopiańska pod wpływem estetycznych tendencji Stanisława Witkiewicza oraz pod kierownictwem wybitnych, zadaniom swoim gorąco oddanych fachowców, aż wreszcie w czasach ostatnich lat kilku, kiedy kierownictwo objął młody architekt Karol Stryjeński, artysta ogólnie ceniony, podniosła się na poziom jednej z najbardziej godnych uwagi placówek kulturalnych w Polsce. Szkoła obejmuje obecnie działy: snycerstwa, stolarstwa, ciesielstwa i rzeźby figuralnej, a nauczanie w niej oparto przedewszystkiem na młodej, wrażliwej fantazji i rasowej indywidualności utalentowanych uczniów. Pod umiejętnem kierownictwem rozwijają się one wolno i nie krępowane naleciałościami metod lub systemów, odpowiednio do indywidualnych zdolności i polotu każdego poszczególnego ucznia, przyzwyczajanego od pierwszych początków pracy do korzystania li tylko z własnych środków, z własnych pokładów poczucia estetycznego. I tak staje się szkoła zakopiańska coraz bardziej cennem ogniskiem sztuki ludowej, a tem samem jednem z najwybitniejszych ośrodków polskiej kultury narodowej.

Zjazdy.

Równocześnie prawie z wielkiemi uroczystościami jubileuszowemi uniwersytetu w Neapolu, obchodzącego siedemsetletnią rocznicę swego trwania, odbył się w uroczem tem mieście międzynarodowy kongres filozoficzny, o którem warto wspomnieć w rubryce niniejszej, gdyż pod niejednym względem nie został on bez znaczenia dla sprawy słowiańskiej. W obradach kongresu, piątego już z rzędu zebrania przedstawicieli nauk filozoficznych wszystkich krajów świata, wzięło również udział dosyć liczne grono uczonych słowiańskich, z których pewna ilość ogłosiła nawet interesujące odczyty oraz referaty naukowe. Z Polaków byli tam mianowicie profesor uniwersytetu poznańskiego W. M. Kozłowski, który przemawiał o „Logicznych funkcjach czasu" oraz prof. Chwistek z Krakowa, przemawiający o „Podstawach nowoczesnej logiki". Prócz tego specjalne wykłady ogłosili z Rosjan prof. Losski, B. Jakowenko i Stepanow, z Jugosłowian prof. Dwornikowić ze Zagrzebia, oraz Czesi Vorovka, Hruban i Tomsa. Podczas trwania kongresu zebrali się obecni w Neapolu przedstawiciele poszczególnych narodów słowiańskich, ażeby po szczegółowej debacie wstępnej uchwalić zasadniczo na wniosek profesora Dvornikovića zwołanie kongresu filozofów słowiańskich. Utworzono tymczasowy komitet w celu podjęcia prac przygotowawczych i przeprowadzenia propagandy. W komitecie tym znajdują się z Polaków prof. W. M. Kozłowski, z Czechów Vorovka i Uhlirz, z Bułgarów Georgiew, z Jugosłowian Dvornikovič i Petronievič oraz z Rosjan Losski i Frank. Propagatorom zjazdu przyświecała przedewszystkiem myśl, że poszczególne narody słowiańskie w dziedzinie filozofji przedstawić mogą literaturę o wysokiej wartości naukowej, i że tylko ścisłą organizacją można wartości naukowe i siłę ducha słowiańskiego uwydatnić oraz zdobyć dla nich na forum światowem miejsce odpowiednie. Pod tym względem więc kongres neapolitański przyniósł dla słowian obok ogólnonaukowego jeszcze specjalny zysk: inicjatywę najściślejszej współpracy kulturalnej również na polu nauk i badań filozoficznych.

*

W Lublanie i nad jeziorem Bled odbędzie się w dniach 5 — 8 września r. b pierwszy kongres „Związku słowiańskiej młodzieży wiejskiej" przy współudziale polskiego „Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej" czeskosłowackiego „Krajowego Zjednoczenia Młodzieży Republikańskiej" (Ríšská jednota republikánského dorostu), jugosłowiańskiego „Związku Jugosłowiańskiej Młodzieży Rolniczej" (Savez Jugoslaweńskie Agrarne Omladine) oraz bułgarskiego „Związku Młodzieży Rolniczej" (Mladeźki Żemiedelski Sojuz).

*

Podczas obrad zjazdu geografów i etnografów słowiańskich w Pradze wyłonił się w sekcji geobotanicznej projekt, ażeby zjazd botaników czesko-słowackich, przygotowywany na rok 1926, został rozszerzony na ogólno-słowiański zjazd botaników. Przystąpiono niezwłocznie do przedwstępnych prac celem realizacji projektu, który spotyka się w sferach naukowych słowiańskich z życzliwą aprobatą.

Jubileusz Puszkina w Rosji.

Stodwudziestopiątą rocznicę urodzin wielkiego poety Aleksandra Sergiejewicza Puszkina obchodzono w Rosji specjalnemi oficjalnemi uroczystościami. W moskiewskim Teatrze Wielkim urządzono wielką akademję jubileuszową, podczas której przemawiali: Lunaczarskij, prof. Sakulin, wybitny znawca Puszkina i jego twórczości Iwanow i inni. W Michaiłowskiej otwarto muzeum pamiątek odnoszących się do życia i dzieła literackiego Puszkina. Również domek niańki Puszkina został odnowiony, oraz zniszczony ogród koło dawniejszego domu poety uporządkowany. Dom sam, jak wiadomo, w czasie rozruchów rewolucyjnych spłonął doszczętnie i większość przechowywanych w nim pamiątek oraz bibljoteka Puszkina została zniszczona lub rozgrabiona.

„Centrum".

W Pradze czeskiej istnieje od lat kilku pożyteczna instytucja, która w czasach ostatnich, wszedłszy w ścisły kontakt z polskiemi sferami literackiemi, wywołuje również u nas pewne zainteresowanie. Po ogólnym przewrocie politycznym, spowodowanym wynikami wojny światowej, kiedy w odrodzonej Czechosłowacji we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego tworzono nowe, samodzielne i niezależne ogniska pracy i zużytkowania jej produktów, również na polu twórczości literackiej, a zwłaszcza teatralnej, usiłowano wyemancypować się z pod dotychczasowych, istniejących z konieczności wpływów i pośrednictwa żywiołów obcych, produkcji czeskiej i słowiańskiej wogóle niechętnych i wzajemny, zwłaszcza międzysłowiański, kontakt literacki możliwie utrudniających. W tym celu, na wezwanie czeskich sfer teatralnych, zorganizował ówczesny kierownik literacki Teatru Narodowego w Pradze, wybitny literat czeski, Franciszek Khol, specjalną ajencję teatralną, która ma zadanie propagować sztuki czeskie i słowiańskie na scenach obcych, oraz nawiązywać bezpośredni kontakt pomiędzy obcemi zrzeszeniami autorów dramatycznych i teatrami w Czechosłowacji. Kulturalną tę placówkę, będącą niejako centralą produkcji teatralnej w Czechosłowacji oraz ośrodkiem wszelkich wzajemnych stosunków na tym polu pomiędzy sferami literackiemi poszczególnych narodów słowiańskich, nazwano „Centrum", a dotychczasowa działalność jej nazwę tę słusznie uzasadnia. „Centrum" stało się nietylko oficjalnym przedstawicielem wielkiej organizacji literackiej „Société des auteurs et compositeurs dramatiques" w Paryżu oraz „Sociedad de autores españoles" w Madrycie, lecz również szeregu innych zrzeszeń literackich oraz autorów dramatycznych, zwłaszcza rosyjskich i jugosłowiańskich. W czasach ostatnich zaś stało się „Centrum" również przedstawicielem oficjalnym „Związku autorów dramatycznych polskich" w Warszawie. W tym charakterze umieściła już ajencja „Centrum" na scenach czeskich w ciągu ostatniego pół roku sztuki B. Winawera „Księga Hioba" i „R. H. inżynier", St. Kiedrzyńskiego „Zabawa w miłość" i „Czysty interes", Wł. Perzyńskiego „Polityka", W. Grabińskiego „Willa nad morzem", oraz stara się obecnie o wprowadzenie na sceny czeskie sztuk Kiedrzyńskiego „Cudowne medjum" i „Jakoś to będzie", St. Krzywoszewskiego „Szał" i „Rusałka", Ka-

terwy-Jeleńskiego „Urwis", Jul. Krzewińskiego „Premjera", Wł. Jastrzębca-Zalewskiego „Lancet", Szaniawskiego „Ptak" i szeregu innych. Również L. Różyckiego „Pan Twardowski" wprowadzonym zostanie staraniem kierownika „Centrum", p. Khola, na scenę Teatru Narodowego w Pradze. „Centrum", które szereg wybitniejszych sztuk czeskich potrafiło już wprowadzić na sceny zagranicznych teatrów w Europie i w Ameryce, starania takie poczyniło obecnie i co do sztuk autorów polskich, którzy oddali przedstawicielstwo interesów swoich literackich p. Kholowi, jak np. B. Winawer, którego sztuki grane bedą w jesieni w Wiedniu i w Budapeszcie, St. Krzywoszewski i St. Kiedrzyński. P. Fr. Khol, który obecnie przy ajencji „Centrum" otwiera, obok działu teatralnego, również dział literatury, może naszym polskim autorom pod niejednym względem stać się potrzebnym, gdyż znajdą oni w nim chętnego i bezinteresownego informatora o stosunkach tak teatralnych, jak wydawniczych w Czechosłowacji, oraz przedstawiciela we wszystkich sprawach honorarjów i t. p. Zwracamy więc na placówkę tę uwagę.

Projekt „Polskiej Akademji Wiedzy Muzycznej".

Ceniony w Rosji muzykolog Edward Wrocki, który przed paru laty powrócił do kraju, propaguje w czasach ostatnich energicznie słowem i piórem dawną ideę swoją: stworzenie „Polskiej Akademji Wiedzy Muzycznej". Twierdzi on, że czas już wielki położyć kres gromadzeniu *powszechnemu* krajowych zbiorów bibljotecznych, archiwalnych i muzealnych, gdyż system ten, jak dotychczas był praktykowany, jest szkodliwy. Rozprasza bowiem materjał i siły, tamując przez to rozwój i udostępnienie całokształtu tych zbiorów dla szerokich sfer. Wiek nasz kroczy naprzód z hasłem bezwzględnej *specjalizacji*. Należy więc również bezwzględnie i co najprędzej dostosować się do wymagań postępu, gdyż trwający dotychczas system gromadzenia zbiorów, który jeszcze mógł być tolerowany do ostatniej kwarty XIX w., dziś, wobec ogromnego rozrostu wszystkich dziedzin wiedzy i sztuki, stanowczo woła o kardynalną reformę w kierunku opracowania nowego ogólno-państwowego planu w dziedzinie archiwalno-bibljoteczno-muzealnej. Wrocki w publikacjach swoich, odczytach i broszurach zwraca uwagę na to, że zwłaszcza dorobek kultury muzycznej pod względem artystycznym i naukowym jest ogromny, bardzo zaś rozgałęziona Muzykologja dziś jest już mocarstwem wśród innych dziedzin i wymaga nieodzownie odpowiedniej siedziby wyłącznie dla siebie.

Wobec tego Wrocki dochodzi do wniosku, że cały materjał muzyczny w Polsce powininien być wyprowadzony ze stanu zgubnego rozproszenia i prawem „depozytu wieczystego" a połączony w jedną całość, przez co powstałby *żywy* organizm naukowy, który po uzupełnieniu go warsztatami pracy doświadczalnej winien utworzyć *„Polską Akademję Wiedzy Muzycznej"*.

Akademja ta posiadałaby wydziały: 1) muzyczno-teoretyczny i estetyczny, 2) muzyczno-etnograficzny, 3) wydział muzyki kościelnej i 4) muzyczno-historyczny. Na całość projektu składają się prócz tego następujące instytucje: 1) Centralna Bibljoteka Muzyczno-Teoretyczna (z introligatornią), 2) Centralne Archiwum Muzyczne (z archiwami depozytowemi), 3) Centralne Muzeum Muzyczno-Historyczne (z pracownią reparacyjną i fotograficzną), 4) Instytut Bibljografji Muzycznej, 5) Stała wystawa nowości muzycznych całego świata, 6) Instytut Fizyczny Muzyki Doświadczalnej, 8) Sale: wielka, mała i kameralna na koncerty, odczyty i konferencje, 9) Szkoła rytownictwa i druku nut (z drukarnią), 10) Szkoła wyrobu instrumentów muzycznych, 11) Departament Spraw Muzycznych Min. Sztuki i Kultury, 12) Państwowa Dyrekcja Koncertowa z Giełdą Pracy Muzycznej i 13) Komitety nieustające dla zwoływania międzynarodowych kongresów muzycznych (co lat dziesięć), zjazdów słowiańskich (co lat pięć) i polskich różnych specjalności muzycznych (w miarę potrzeby), a także dla organizacji różnych obchodów i konkursów.

Propagowany przez Edw. Wrockiego od 1915 r. projekt „Akademji Wiedzy Muzycznej" jest w zasadzie całkowicie słuszny i rozwiązuje pod względem naukowym dojrzałe już zadanie kultury muzycznej wogóle, będącej jedną z podstaw kultury narodowej i potężnym czynnikiem rozwoju każdego społeczeństwa.

Interesujących się szerzej bardzo doniosłym projektem p. Wrockiego odsyłamy do jego ostatniej broszury p. t. „Zechciejmy chcieć!" Sprawa zresztą wychodzi już z okresu teoretycznej dyskusji i zarysowuje się realnie.

W dniu 10 maja r. b., bowiem powstała Komisja Organizacyjna, która zajęła się przygotowaniem wielkiego tego dzieła, o którego zasadach, celach i szczególnej organizacji jeszcze w swoim czasie czytelników „Kultury Słowiańskiej" poinformujemy.

Od wydawnictwa.

Panów prenumeratorów, czytelników, redakcje pism i wydawnictwa prosimy o kierowanie korespondencji i wszelkiego rodzaju przesyłek dla „Kultury Słowiańskiej" przeznaczonych, pod adresem: Warszawa ul. Sienna 8 m. 19, gdzie obecnie oprócz redakcji znajduje się również administracja „Kultury Słowiańskiej". Wydawnictwo mieści się nadal przy ulicy Królewskiej Nr. 1.

Wydawca: „Reklama", Księgarski Dom Komisowy, Sp. z ogr. por. — **Warszawa, ul Królewska 1. Nr. telefonu 306-94.**
Konto czekowe P. K. O. 8784.

Redaktor Naczelny: Adolf Bogusław Dostal. **Komitet Redakcyjny:** L. Osiński, Z. Ruczyński, dr. Wł. Zawistowski.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5 — 7 popoł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Sienna 8 m. 19.

Numer pojedyńczy **1 złoty.** Prenumerata kwartalna (z przesyłką pocztową) — **6 zł.** zagranicą **7 zł. 50 gr.**

Cena ogłoszeń: w Polsce: strona—60 zł.; 1/2 str.—35 zł.; 1/4 str.—20 zł.; 1/8 str.—12 zł.; 1/16 str.—7 zł.
zagranicą: strona—90 zł.; 1/2 str.—50 zł.; 1/4 str.—30 zł.; 1/8 str.—18 zł.

Odbito w drukarni J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika № 34. Tel. 407-50.

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS" (E. Wende i S-ka)

Warszawa, Krak.-Przedmieście 9

POLECA UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW POLSKICH:

Powieści

	Zł. gr.
Bandrowski-Kaden J. Generał Barcz	5.50
— Wakacje moich dzieci	3.—
Choynowski Piotr. Kij w mrowisku.	3.—
Dygasiński A. Łabędzia woda	1.60
— Robinson polski	5.50
— Wielkie łowy (opr.)	8.—
Iwaszkiewicz J. Hilary syn buchaltera	3.50
— Legendy i Demeter.	2.—
— Ucieczka do Bagdadu	2.—
Nałkowska-Rygier Z. Charaktery	1.60
— Romans Teresy Hennert	4.—
Norwid C. K. Autoportret	2.50
— Promethidjon	1.50
Słonimski A. Torpeda czasu	4.—
Sosnkowski J. Dom filozofów	4.—
Strug A. Kronika Świeciechowska	4.—
— Mogiła nieznanego żołnierza.	5 20
— Odznaka za wierną służbę	2,60
— Pieniądz	5.20
Wańkowicz M. Strzępy epopei	3.—
Winawer B. Księga Hioba	1.—

Poezje

Iłłakowicz J. K. Śmierć Feniksa	1.—
Iwaszkiewicz J. Dionizje	1.60
Karski G. Gra	3.—
Karski Z. Musujący poranek	1.—
Lechoń J. Karmazynowy poemat	1.60
Niedziałkowska-Dobaczewska W. Wilno	3.—

	Zł. gr.
Podhorski-Okołów L. Droga do Emaus	—.50
Przysiecki F. Śpiew w ciemnościach	1.20
Słonimski A. Godzina poezji	2.60
— Droga na Wschód	1.80
Tuwim J. Czyhanie na Boga	3.—
— Poezyj tom 4	2.—
— Siódma jesień	2.60
Wierzyński K. Wiosna i wino	2.40
— Wielka Niedźwiedzica	2.60

Wydawnictwa polityczne i społeczne

Askenazy Sz. Uwagi	16.—
Bukowiecki St. Polityka Polski Niepodległej.	4.50
Daszyńska-Golińska Z. Praca (Zarys ustawodawstwa o ochronie pracy)	6.—
Grabowski E. Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych	6.—
Hołówko T. Oficer polski	1.—
Jaroszyński M. Samorząd terytorjalny w Polsce	5.—
Młynarski F. Walka o naprawę skarbu	3.—
Piłsudski J. Wspomnienia o Gabryelu Narutowiczu	1.50
— O wartości bojowej Legjonów	1.50
— Rok 1863	1.20
Piłsudski i Miles. Naczelni wodzowie	2.50
Rykten. Polska w polityce światowej	1.50
Studnicki W. Zarys państw Bałtyckich	w druku
Skrzyński Wł. Polska a pokój	7.—
Wojciechowski St. Kooperacja w rozwoju historycznym	4.—

KSIĘGARNIA E. WENDE i S-KA

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 9

załatwia wszystkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące

KSIĘGARNIA POSIADA KOMPLETNY ASORTYMENT DZIEŁ NAUKOWYCH I BELETRYSTYCZNYCH POLSKICH I OBCYCH, W JĘZYKACH ANGIELSKIM, FRANCUSKIM, NIEMIECKIM I WŁOSKIM

Katalogi wysyła Księgarnia na każde żądanie odwrotną pocztą

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50